

DZIENNIK OSTROWSKI

Organ urzędowy powiatu ostrowskiego

Rok 2

Ostrów (Wlkp.), niedziela, dnia 9 grudnia 1934 r.

Nr. 282

GDY BALON „TORUŃ” WALCZY O REKORD... DROGI ROZWOJU POLSKIEGO SPORTU BALONOWEGO

Tak, to jest właśnie ten sam balon „Toruń”, który na chwilę przed startem do zawodów o puchar Gordon — Benetta niesławnie urwał się z uwięzi, pozostawiając kosz z całym ładunkiem oraz niemieckiego ze zdumienia i irytacji pilota, Francuza Ravaine — poszybował samotnie w przestworza. Już w parę godzin później, jakby w porzuceniu swojej przynależności wojskowej opadł na pola poligonu rembertowskiego nieszkodzony zupełnie, gotów do dalszej służby. *Czł — balony to najkapsuśniejczy z ludzkich środków lokomocji, to też „Toruń” ani rusz nie chciał służyć francuzom, którym na 22-gie zawody im Gordon-Benetta, został wypożyczony.*

Dziś ten sam „Toruń” (pojemności 2200 metrów sześciu) odpowiednio przygotowany i wyposażony, biega po rekord międzynarodowy długości lotu. Już znowu prawowita a wytrawna dłoń polskiego pilota kierowany. Start do lotu na odległość nastąpił, jak donosiliśmy poprzednio, w dniu 4 bm o godz. 18.42 z Mościc. W koszu balonu zaopatrzonego w bogaty komplet instrumentów nawigacyjnych oraz w bagażnik opieczkowany przez sprawniacę kontrolę Aeroklub Rzp P zasiadł tegoroczny zwycięzca „Kościuszki” por Pomaski wraz z inż. Krzyczkowskim z zakładów chemicznych w Mościcach, jednym z pierwszych w Polsce cywilnych pilotów balonowych. Już po powrocie ze zwycięskiego lotu nad Rosją sowiecką por. Pomaski nagabwany przez dziennikarzy co do swoich planów na przyszłość zwierzał się tajemniczo, iż projektuje pewien bardzo ciekawy lot, do którego start nastąpić ma w Mościcach. Dopiero obecnie korzystać z pomysłowych warunków atmosferycznych, a przedewszystkiem z korzystnego wiatru, dmącego w kierunku olbrzymich obszarów rosyjskich, por. Pomaski zdołał zrealizować swój ambitny zamysł.

W świecie zupełnie dotychczas dopiero od lat kilku, a już obfitującej w piękne, chlubnie zapisane karty historii polskiego sportu balonowego to śmiało i niebezpieczne w niemal zimowych warunkach lotu przedsięwzięcie zasłużyło na szczególną uwagę bez względu na ostateczny wynik. Świadczy ono mianowicie o niestabnej ambicji przodownictwa Polski to międzynarodowemu sparcie balonowemu przodownictwa za jednym zamachem zdobytego w kolejnych zawodach im. Gordon-Benetta w latach 1933 i 1934.

Mielismy już kiedyś okazję wyjaśnić na tych samych łamach, jakie jest znaczenie sportu balonowego, jakie daje on korzyści w poznawaniu tajników żeglugi powietrznej, jak ważna jest jego rola — szczególnie dla nauki, a zwłaszcza fizyki, wreszcie jak szczególnie, a nieosiągalna w innych dziedzinach satysfakcje daje swoim zwolennikom. Dziś natomiast z okazji śmiałego lotu „Torunia” chciałobyśmy przed właściwymi czytelnikami w krótkim zarysie szybki w ostatnich latach rozwój tego balonowego, jak go nazywają aeronauci, sportu w Polsce.

Mościcki klub żeglarzy powietrznych

Nie jest to bynajmniej przypadkiem albo tylko wynikiem szczęśliwego położenia geograficznego Mościc, że tam właśnie odbył się start „Torunia”. Do walki o międzynarodowy rekord długości lotu balonów wolnych Naogół mało kto w Polsce wie, że w Mościcach, przy państwowych zakładach związków azotowych, istnieje najstarszy w Rzeczypospolitej polskiej klub balonowy, którego jednym z założycieli

i najczynniejszych członków jest dzisiejszy nawigator „Torunia” inż. Krzyczkowski.

Projekt założenia klubu balonowego w Mościcach datuje się z roku 1932 a zrealizowany dzięki zrozumieniu i wydatnej pomocy dyrekcji Państw Fabryki Azotowych naczelnego dyrektora inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, i dyr. Wowkonowicza. Dzielni organizatorami pierwszego w Polsce klubu balonowego byli inż. L. Krzyczkowski, inż. Pawlikowski inż. St. Nowotny. Bardzo szybko klub zdołał zakupić balon „Mościce”, na którym dokonano szeregu lotów ćwiczebnych. Gaz klub otrzymał bezpłatnie od zakładów mościckich niezależnie od wydatnej pomocy materialnej w gotówce.

Znakomity rozwój klubu, staranne przeszkolenie amatorów pilotów i wyjątkowe warunki lokalne pozwalały przypuszczać, że w historii sportu balonowego w Polsce Mościce wypełnią zaszczytną rolę. Pierwszym „publicznym” występowaniem członków klubu jest obecna próba pobicia rekordu międzynarodowego.

4 kluby balonowe w Polsce

Drugim skolei klubem balonowym w Polsce jest klub krakowski, zorganizowany w lutym 1933 r., ale zaprojektowany nieco wcześniej, niemal jednocześnie z klubem mościckim. Jednym z inicjatorów tego klubu jest wiceminister Komunikacji, a ówczesnie prezes Krakowskiej Dyrekcji Kolejowej, inż. Bohdanowski. Hością lotów ćwiczebnych na własnym balonie „Kraków” klub ten rywalizuje skutecznie z Mościcami. Dużym ułatwieniem w pracy treningowej jest fakt, że krakowska Gazownia miejska daje zało napełnienia balonów po cenie kosztów własnych.

Trzeci powstał warszawski klub balonowy przy Aeroklubie stołecznym. Klub ten zaledwie zdążył wyjść ze wstępnej fazy organizacyjnej i pracuje narazie pod energicznym kierownictwem instruktora por. Łojasiewicza przy pomocy sprzętu wypożyczonego od wojska.

Nieco paradoksalny wydawać się może fakt, że ostatni narazie w Polsce, a czwartym skolei powstał w roku bieżącym klub balonowy w Jabłonie Legionowie — kolebce polskiego baloniarstwa, w wojskowym centrum balonowym. Klub ten jednak ma największe szanse rozwoju, dysponując wykwalifikowanym materiałem ludzkim i szeroka pomocą techniczną ze strony wojska. Obecnie w budowie znajduje się balon klubowy, przeważnie warto zaznaczyć, że robotnicy wojskowych warsztatów balonowych dali swoją pracę zupełnie darmo. Przy klubie powstała sekcja podoficerska, grupująca zarówno podoficerów z drugiego baonu balonowego w Jabłonie, jak z I Baonu w Toruniu, łączą się więc w tej sekcji dwie dzielnice Rzeczypospolitej. Do praktycznego szkolenia członków w lotach treningowych klub przystąpić ma z wiosną 1935 r.

Na ziemiach zachodnich, w Poznańskim i na Pomorzu, wyłonił się również konkretny projekt zorganizowania klubu balonowego, którego siedziba byłaby najprawdopodobniej Toruń, po ewentualnym usanowieniu pomorskiej sekcji balonowej w Jabłonie.

Do tego krótkiego zarysu ram organizacyjnych polskiego sportu balonowego dodać jeszcze należy, że dotychczasowy, wcale niemały dorobek zawdzięczać można przychylnemu stanowisku i wydatnej opiece Departamentu Aeronautyki oraz pomocy Aeroklubów.

Budujemy w Jabłonie balon stratosferyczny

Kolebką i duchem ożywym polskiego baloniarstwa jest, oczywiście, wojsko. Ono to wyszkoliło kadry znakomitych aeronautów, nieustępujących jak tego dowiodły zawody im Gordon Benetta najlepszym asom balonowym świata, ono stworzyło zakłady balonowe, które zdążyły już sobie zdobyć szeroki rozgłos zagranicą, dystansując najznakomitsze i największe wytwórnie sprzętu balonowego.

Przeżyła wykonania polskich balonów w Jabłonie, specjalne, nowe zupełnie metody produkcji, zwłaszcza w nader ważnym dziale impregnowania płótki balonów zwróciły uwagę najwybitniejszych fachowców zagranicznych i przyniosły zakładom w Jabłonie szereg cennych ofert i zamówień. Ostatnio na wystawie lotniczej w Paryżu, gdzie znajduje się wśród eksponatów polskich i zwycięski balon „Kościuszków” Francuzi wystąpili z propozycją, kupić tego balonu.

Zupełnie już sensacyjnie natomiast brzmi wiadomość, iż słynny badacz stratosfery, prof. Piccard zamierza swój nowy balon stratosferyczny do lotu na wysokość 22 km budować w zakładach w Jabłonie, ponieważ płótki polskich balonów odznaczają się nieprzeciętną nieprzepuszczalnością i solidnością wykonania. To stanowisko prof. Piccard'a sprowadziło na niego gromy oburzenia w Belgii, która uważała się dotychczas za bezkonkurencyjną w dziedzinie budowy balonów. Znakomity uczonej jednak w serii artykułów na temat swego nowego lotu stratosferycznego, drukowanych niedawno w paryskim „Journal'u” rzeczowo uzasadnił swoje stanowisko, dając śmiało opinję polskim zakładom balonowym w Jabłonie. Ostatecznie Jabłonna opracowała już kosztorys i plany dla prof. Piccard'a i przygotowuje się do budowy swego pierwszego balonu stratosferycznego.

Mając sprzęt tak precyzyjny, jak balony budowane pod wytrawnym kierownictwem inż. Mazurka w Jabłonie, słusznie możemy mieć nadzieję, na pobicie w przyszłości niejednego jeszcze rekordu światowego.

Pierwszy w Polsce o pobicie rekordu międzynarodowego pokusił się teraz balon „Toruń” z por. Pomaskim i inż. Krzyczkowskim na pokładzie. Musiałby on przelecieć więcej niż 291 km., taki bowiem był niepokonyty dotychczas od 1912 r. rekord pilota francuskiego Bienaime na balonie „Piccardie”.

Wit. W.

„Toruń” wylądował na północ od Kaukazu

Dziś rano otrzymano w Warszawie wiadomość, iż w ciągu dnia wczorajszego — niema jeszcze bliższych szczegółów o jakiej porze — wylądował o 50 km na wschód od Krasnodaru w dawnym kraju bańskich kozaków na północ od Kaukazu balon „Toruń” prowadzony przez por. Pomaskiego, który towarzyszył kpt. Hynkowi podczas zawodów w tego zwycięskim locie na „Kościuszkę” podczas zawodów o puchar Gordon-Benetta.

Pomaski wyleciał z Mościc i przebył prawdopodobnie około 1500 km

GEN. FRANK ZMARŁ



Po operacji na ślepa kłiszka zmarł w klinice w Poznaniu dowódca O. K. VII. gen. brygady Oswald Frank

Ś. p. general brygady Oswald Frank urodził się 28 lutego 1882 roku w Rawie Ruskiej. Po złożeniu egzaminu dojrzałości i odbyciu jednorocznej służby mianowany zostaje porucznikiem w wojsku austriackim. Podczas wojny światowej awansowany na kapłana w roku 1915 dowodził na froncie rosyjskim i włoskim bataljonom. poczem w 1918 roku zostaje przydzielony do Ministerstwa Wojny w Wiedniu a następnie do ambasady austriackiej w Petersburgu gdzie po zostaniu do końca listopada 1918 r. Po rozpadnięciu się Austrii powrócił do kraju przez Szwecję, Niemcy i Austrię do Krakowa gdzie zgłosił się do Wojska Polskiego. Jako dowódca bataljonu a następnie dowódca 14 pułku piechoty bierze udział w walkach z ukraińcami poczem w roku 1920 dowodzi na froncie bolszewickim 12 pułkiem piechoty w składzie 6 dywizji piechoty gdzie zostaje ranny. Za czyny orężne zostaje odznaczony Virtuti Militari V. klasy, dwukrotnie Krzyżem Walecznych oraz komandorją Polonia Restituta i Złotym Krzyżem Zasługi za wybitne prace organizacyjne w czasie pokojowym.

Ś. p. general Frank był przez 6 lat dowódcą 1. p. p. W roku 1927 zostaje mianowany dowódcą piechoty dywizyjnej 10. dyw. piechoty. Po nominacji na generala brygady mianowany zostaje zastępcą dowódcy O. K. III. Grodno. a z dniem 12 lipca 1932 dekretami Prezydenta R. P. dowódcą O. K. VII. Poznań. na którym to stanowisku przebywał do ostatniej chwili życia. Umarł po operacji ślepej kłiszki, następstwem skrzep krwi w płucach (s)

Zjazd wojewodów obraduje

Warszawa (PAT). W drugim dniu odbywającego się w Warszawie pod przewodnictwem min. Kościałkowski zjazdu wojewodów omawiano w dalszym ciągu zagadnienia samorządowe i gospodarcze. W szczególności tematem obrad, w których m. in. wzięli udział: min. rolnictwa Poniatowski, min. Pacorkowski, prezes centralnej komisji oszczędnościowo-oddłużeniowej do spraw samorządu b. min. Matuszewski, prezes Zw. rewizyjnego samorządu terytorialnego Jaroszyński, prezes Funduszu pracy Dolanowski oraz wicemin. Lechnicki i Staniszewski — były sprawy oszczędnościowo-oddłużeniowe związków samorządów, sprawy spółdzielcze, sprawa walki z bezrobociem oraz regulacja zadłużenia rolniczych.

Niemiecką centralę szpiegowską wykryto w Wiedniu

Wiedeń (PAT). Wykryto tu centralę nar.-socy. która w rzeczywistości była szeroko rozgałęziona organizacja szpiegowska, dostarczająca Niemcom tajnych dokumentów. Aresztowano szefa centrali Niedendorfera oraz wiele innych osób z ~~W~~ nar.-socy.

Miła i skuteczna propaganda

Każde, dobrze zorganizowane państwo współczesne duże pieniądze przeznaczają na swoją propagandę zagranicą. Rekord pod tym względem ustanowiły Niemcy wcześniej, zanim dr. Goebels objął specjalną tekę ministra propagandy Rzeszy.

Oczywiście miłą i skuteczniejszą propagandą państwa jest to, co pod tym względem robi dla niego obywatel innego państwa. Z reguły posądza go się o większą skłonność do oceny obiektywnej, chociaż i z tem bywa różnie. Generalnie jednak oceniając bardziej nam trafia do przekonania pochwała, powiedzmy, Sowieców, wypowiediana przez usta Francuza, niż człowieka, którego się posądza o kontakt z Inturistem.

Dlatego z taką radością notujemy fakt pojawienia się na łamach prasy francuskiej szczerego, mądrego przegądu współczesnej Polski.

Dokonał go w szeregu artykułów drukowanych w tygodniku paryskim „Marianne” młody, bardzo zdolny pisarz francuski Piotr Bost. Pisze on między in.:

Odkryłem kraj — pisze Piotr Bost, — pełen kontrastów, kraj różnolity, kraj stary, a zarazem nowy, kraj wielce zmienny, który zmienność tę zawdzięcza ogromnej swojej rozległości w czasie i w przestrzeni. Pomiedzy Wilnem, w którym spotyka się konie fiaków zaprzężone języcze w charakterystyczne długi rosyjskie, a szczerz prosta każe nam wspominać dawną starą Rosję i Poznaniem, w którym specjalna fabryka przetwarza śmieci w cegę; na przestrzeni, jaka dzieli kłęzące na bruku ulicznym rzesze, zapatrzona w cudowną Matkę Boską od awjacji, która uchodzi za najpewniejszą w Europie; między dziewczętami puszcami leśnymi, w których żyją ostatnie żubry a ruchomymi dżakami Gdyni. — możnaby znaleźć mnóstwo krajów i wiele wieków życia Europy. Jakże więc dziwić się, że Polska w pełnym rozroście oparta o przeszłość, którą pośpiesznie przetwarza we współczesność, jakże się dziwić, że Polska czuje, iż jej świadomość siły jako współczesnego narodu, jest nie tylko siłą jako taką, ale zarazem obowiązkiem i prawem?

Twierdzą, — pisze Bost dalej, — że Polska jest krajem, w którym życie pełne jest fantazji. Właśnie dlatego podoba mi się ten kraj. Wiem, że opinia ta nie przypadnie Polakom do smaku. Nie lubią, gdy mówią o ich Ojczyźnie, mówi się o fantazji, wdzięku i o dezynwolturze. Nie mają racji. Ow-

szem zgadzam się: Polska to wielki naród jak wszystkie inne wielkie narody z odpowiednią ilością lokomotyw, ubezpieczeń społecznych, kopalń, wreszcie astronomów, godnych Kopernika. Zgadzam się z tem, nie ma o czem mówić. Polska jest mocarstwem w nowożytnym znaczeniu tego słowa. No więc zgoda, tem gorzej dla mnie. Ja bowiem, mimo to wszystko twierdzę, że wdzięk tego kraju płynie z jego rytmu życiowego, pełnego fantazji i wdzięku. Dowiedźcie się więc przede wszystkim jednego: Dla Warszawy rozkład godzin dnia niema żadnego znaczenia. Zajęć przyzwoitego dżentelmena nie regulują tu pory dnia, lecz pory dnia nagina się tu do zajęć i potrzeb poszczególnych ludzi.

Paryż wyobraża sobie, że jest miastem pełnym niewykłej fantazji? Ależ gdzie tam! Jesteśmy nudnymi, drabiazgowymi burżuami, skrępowanymi przez nasze zegarki, przede wszystkim zaś przez godziny posiłków. W Warszawie niema mowy o tem wszystkim Owszem, je się tu śniadania, bardzo dobre nawet, jednak kiedy? Od godziny pierwszej do piątej popołudniu. Niema też godzin biurowych, a właściwie są, lecz zależne od danych szefów i administracji.

Parę zaś wierszy dalej — „kraj, w którym każdy może wybrać sobie dowolnie zwyczaj i nalogi. Kraj, który każdemu pozostawia absolutną swobodę, tak ze względów poszanowania prawa, jak dzięki swoistej obojętności. Nie znam kraju, w którymby cudzoziemiec był mniej obserwowany i budził mniej ciekawości. Oto dlatego ten sposób życia nazywam fantastycznym, ten sposób przed iwny, który rozczłonkuje zwartość dnia pracy przyjemnościami, który sprawia, że około południa w najbardziej zorganizowanych biurach widzi się woźne w białych fartuchach, iak roznoszą herbacę z ciastkami z kremem. Ów sposób życia przed iwny, który sprawia, że gościnność polska jest najbogatszą, najczystsza, najmilsza, umiejąca dać odczuć a nie tylko powiedzieć, że gość może się tu czuć jak u siebie w domu.

W dalszym szeregu artykułów (cytaty są z pierwszego) opowiada Bost o Krakowie, o Wiedniu, o naszym ruchu artystycznym, literackim.

Umie przytem zawsze patrzeć na rzeczy bardzo orwinalnie, dokadnie przytem i bezstronnie. Cechy te ud rają przy czytaniu każdego artykułu Bosta i jego przegądowi współczesnej Polski nadają szczególną wartość propagandową. (m. z.)

ROSZCZENIA DO NIEMIECKICH ZAKŁADÓW UBEZPIECZEŃ BĘDĄ SPŁACANE

Ministerstwo Skarbu komunikuje, że komisja likwidacyjna do spraw zobowiązań niemieckich zakładów ubezpieczeń w dniu 27 listopada r. b. powzięła uchwałę o przystąpieniu do wypłaty 1-ej raty na poczet należności, przypadających na roszczenia z tytułu umów ubezpieczeń na życie, wymienionych w art 21 polsko - niemieckiego układu waloryzacyjnego w wysokości 10 proc. sum przerachowanych (bez groszy). Komisarz do likwidacji zobowiązań niemieckich zakładów ubezpieczeń na życie rozpocznie wypłaty w najbliższych tygodniach. Wpłaty będą uskuteczniane jedynie drogą przekazów pocztowych i wyłącznie w kolejności rachowanych już roszczeń.

numerów rejestracyjnych, zgłoszonych i przed drugą i ostatnią ratą należności, która przypuszczalnie wyniesie około 5 do 8 proc. będzie uskuteczniona po zakończeniu wszystkich prac nad przerachowaniem należności wątpliwych, otrzymaniu od niemieckich

zakładów ubezpieczeń reszty sum, należnych w myśl układu uwaloryzacyjnego oraz po ustaleniu ostatecznego współczynnika przerachowania.

Nadmienia się wreszcie, iż dotychczasowe koszty likwidacji wyniosły mniej niż odsetki, jakie wpłynęły od tych sum, które zostały już otrzymane od niemieckich zakładów ubezpieczeń.

Krupp znowu pracuje z zyskiem

Berlin (PAT). Znane zakłady przemysłowe Kruppa w Essen, które po wielu latach bilansu ujemnego wykazują w tegorocznym bilansie saldo dodatnie postanowiły w roku bieżącym nie wypłacić żadnej dywidendy, przeznaczając zyski na inwestycje fabryczne oraz na wypłatę jednorazowej gratyfikacji dla robotników i pracowników. Gratyfikacje te mają wynosić dla robotników od 10 do 40 mk., dla pracowników od 10 do 25 proc. miesięcznych poborów.

NOWE SZCZECÓŁY AFERY ROSEMBERGHÓW

OSZUŚCI BYLI NA DRODZE DO ZAWŁADNIĘCIA CAŁYM MAJĄTKIEM ŚP. JAKÓBA HR. POTOCKIEGO

Warszawa, 7 XII 34. — Afera Rosemberghów (a nie jak dotąd pisano Rozenbergów), z których jeden umarł, a drugi Aleksander został prowizorycznie wypuszczony na wolność z więzienia francuskiego nie przestaje poruszać opinii. Jak się okazuje Rosemberghowie ukradli z majątku ś. p. Jakóba hr. Potockiego zapisane później narodowi aż 20 milionów zł, i to w postaci gotówki, akcji a nawet nieruchomości.

Obecnie okazuje się, że testament ś. p. hr. Jakóba Potockiego, zapisujący cały majątek na walce z gruźlicą i rakiem w naszym kraju jest drugim testamentem magnata. Okoliczności, w których pierwszy testament został spisany a następnie zniszczony, są wręcz rewelacyjne.

Trzech braci Rosemberghów

Aleksander Rosembergh zaczął zajmować się interesami hr. Jakóba Potockiego w 1923 r., kiedy już zamierzał się we Francji. W Paryżu odnowił przyjaźń z hr. Potockim z czasów bytności w majątkach magnata rosyjskiego Tereszenki na Ukrainie. W ciągu trzech następujących lat Rosembergh zdolał pozyskać całkowicie zaufanie hrabiego i uzyskał generalną plenipotencję na prowadzenie jego interesów. Nie chcąc rozstać się z Parwzem Rosembergh powołał swego brata, Włodzimierza na stanowisko administratora majątków hrabiego w Polsce by mieć w kraju zaufaną osobę, która by opiekowała się majątkiem hrabiego. Jednocześnie zaczął działać w ukryciu drugi brat Rosembergha Mikołaj. Mieszkał on stale w Berlinie gdzie był dyrektorem jednego z małych banków. Zajmował się on spekulacją giełdową, niejasnymi machinacjami finansowymi, uchodząc za wielkiego spryciarza.

Do berlińskiego banku zaczęły wpływać pieniądze hrabiego, lokowane tam przez Aleksandra Rosembergha. Wysłał je Włodzimierz, „czuwał” nad nim Mikołaj, dysponował Aleksander. Majątek arystokraty polskiego wpadł w ręce trzech braci Rosemberghów.

Rola Mikołaja Rosembergha w akcji opłatania hrabiego nie jest wyrażna. Faktem jest że Mikołaj zaczął szybko dorabiać się olbrzymiego majątku i że zaczął grać rolę nawet w polityce. Zaprzyjaźnił się z emisariuszami „heimana” ukraińskiego Skoropadzkiego, obiecując mu że uzyska specjalne kwoty na oswohienie Ukrainy z rak sowleckich.

Aleksander Rosembergh i jego bracia nie tailed zupełnie że są członkami loży masoniickiej „Grand Orient” w Paryżu, w której Aleksander dostawał i diastule stanowisko skarbnika. Może tem wysokim stanowiskiem w masonerii tłumaczy się że Rosembergh zdolał uwolnić się z aresztu w którym przebywał kilkanaście godzin, do uwolnienia go naskutek żądania władz polskich przed kilku dniami.

„Bolszewizm będzie w Polsce”

Bracia Rosembergh omotali polskiego arystokratę, starając się nastroić go nieprzychylnie do własnego kraju i tak na przykład w jednym ze swoich listów Aleksander Rosembergh pisał do hrabiego że „wojna łąda dzień wybuchnie i niech pan namierza, że bolszewizm będzie w Polsce”. Istotnie pod wpływem Rosemberghów hrabia niejednokrotnie mówił o zbliżającej się wojnie i sporo czasu minęło zanim przekonano go, że Polsce wojna nie grozi, a pogłoski o bolszewizmie są bałkami wyssanymi z palca jego generalnego plenipotenty.

Jednak inspiracje Rosembergha zrobiły swoje.

Afera wychodzi na jaw

Hrabia Potocki wpadł na ślad afery, Rosembergh zupełnie przypadkowo. Zaangażował on nowego administratora, który pewnego dnia został zaproszony przez Aleksandra Rosembergha na konferencję. Rosembergh miał oświadczyć, że majątki hrabiego w Polsce są w fatalnym stanie i że trzeba przystąpić do natychmiastowej ich sprzedaży i likwidacji interesów hrabiego w Polsce. Sprzedawać było hasłem Rosembergha Pieniądże zaś ze sprzedaży szły do Paryża i były lokowane na rozmaitych kontaktach najczęściej na nazwisko oszusta.

Jednocześnie Rosembergh widząc że administrator nie zgadza się na sprzedaż majątków zastaniając się inną dyspozycją hrabiego, zaproponował mu łatwą pracę Administrator pieniędzy tych nie przyjął. Nie powiedział jednak o tem hrabiemu lecz zaczął pilnie kontrolować wszystkie księgi. Wówczas wyszły na jaw nadużycia Rosembergha, o których już pisała obszerne prasa. Stwierdzono szereg fikcyjnych pozycji podjęcie najrozmaitszych sum bez wskazania celu itp.

„Spadkobiercą hrabiego jestem ja!”

Hrabia został zawiadomiony o wszystkim. Przyznał się wówczas że napisał testament, którego wykonawcą mianował Rosembergha. W testamentie tym zapisywał cały swój majątek francuskim orędownikom społecznym, Rosembergha zaś uczynił generalnym zarządcą całego majątku. Nic dziwnego że w kilka miesięcy później Rosembergh, kiedy spotkał pewnego swego znajomego z Warszawy chwalił się przed nim, „Spadkobiercą hrabiego jestem ja!”.

Oszustwa wykryte przez hrabiego i jego administratora, stwierdziły niezbicie, że Rosembergh jest aферystą i że pozostawienie w jego roku lekату by-olby równoznaczne z jego zniszczeniem.

W tym samym czasie wyszła na jaw sprawa z pożyczką narodową, mianowicie fakt że Rosembergh w imieniu hrabiego zadeklarował tylko 25 tys. zł, na pożyczkę, pomimo 60 milionowego majątku, jaki posiadał hrabia Arystokrata który dowiedział się o tym kroku Rosembergha zażądał, by zadeklarował 500 tys. zł. Rosembergh odpowiedział odnownie, twierdząc że interesy majątkowe hrabiego nie pozwalają na zakup pożyczki w takiej wysokości. Korespondencja trwała długo. Otworzyła ona jeszcze bardziej oczy hrabiemu, który zdecydował się na stanowczy krok.

Trzeba było unieszkodliwić oszusta i zabrać mu legat. Początkowo hrabia zamierzał sam iechać do Paryża i odebrać testament — Odradzano mu to i do Paryża pojechał w imieniu hrabiego rejent Zabierzowski, oraz adwokat Kulikowski i Raczkiwicz Rejent Rosembergha u którego był przechowywany testament nie chciał go oddać. Trzeba było użyć specjalnych argumentów, Ostatecznie delegaci wró-

cić przywożąc testament, który został niezwłocznie zmieniony przez hrabiego w obecności świadków. Rosemberghowie nie dźwignęli majątku hrabiego ze stanu ruiny, w jakiej znalazł się on po wojnie. Większość majątków rolnych była poniszczona, lasy powyrębywane inwentarz zaniedbany. O gospodarce Rosemberghów świadczy przykład, że w roku bieżącym drzewostan w Osiecku sprzedany przez obecną administrację przyniósł 82,000 zł, wówczas gdy Rosemberghowie dwukrotnie mniejsza ilość drzewa sprzedała za 20,000 zł.

Majątek Felatyce Rosembergh sprzedał żydom za 225,000 zł na warunkach niezwykle korzystnych dla nabywców. Umowa bowiem przewidywała wpłatę gotówkowa w wysokości 40 tys. zł, oraz spłatę pozostałej sumy w 6 ratach rocznych. Majątek ten według najniższego szacunku przedstawiał wartość 2 milionów zł.

Kosztem hrabiego Rosembergh zwiększył swój majątek. Urządził sobie luksusowe mieszkanie, które wyposażył w piękne, stylowe meble. Woził wszędzie ze sobą album fotografii swego mieszkania i z dumą pokazywał znajomym jak wspaniale mieszka w Paryżu. Istotnie nikomu nie znanym adwokat z Paryża w ciągu kilkunastu lat stał się „właścicielem” licznych kamienic i terenów, które przepisywał na swoje nazwisko, kupując te domy i tereny dla hrabiego i za pieniądze hrabiego.

10 MILJONÓW DOLARÓW OBROTU DZIENNIE

Jak pracuje największe przedsiębiorstwo świata

Jakie jest największe przedsiębiorstwo na świecie? Na to pytanie odpowiedzi będą pewno bardzo różne: Trust żelaza, General Motors, General Electric, Ford, Standard Oil. Tymczasem nic podobnego o towarzystwie tem mało się mówi, ale bardzo wiele osób myśli o niem.

Posiada ono kapitał 4 miliardów dolarów, liczy przeszło 25 milionów klientów, za rocznie 14 tysięcy urzędników i 26 tysięcy agentów. Jeden dzień przynosi mu obrót, sięgający niewiele mniej sumy 10,000,000 dol., wydatki sięgające 2 milionów. Przedsiębiorstwem tem jest amerykańskie towarzystwo ubezpieczeniowe „Metropolitan Life Insurance Company”, które pracuje rod has'em „The light that never fails”, t. zn. światło, które nigdy nie gaśnie. Towarzystwo to jest niewątpliwie największą kasą oszczędności na świecie.

Towarzystwo ubezpiecza przedewszystkiem na wypadek śmierci, 78 milionów Amerykanów rozumiało już, że śmierci trzeba zawczasu patrzeć w oczy. Polisa ubezpieczeniowa jest jednym z najbardziej paradoksalnych dokumentów, jakie można sobie wyobrazić. Interes ubezpieczonego leży w szybkiej śmierci, a interes towarzystwa w możliwie długim życiu klienta.

Zasady działania tego kolosu są oparte na bardzo ścisłych statystykach, dotyczących śmiertelności ludzi. Najdłużej żyją mieszkańcy Nowej tam do 64 lat, a kobiet aż do 68 lat. W Ameryce analogiczne liczby kształtują się na poziomie 59.5 dla mężczyzn i 63 dla kobiet. Niesłychanie wielką jest natomiast śmiertelność amerykańskich In-

dian. Ich przeciętny wiek wynosi 22 lata. Wypadek śmierci, w domu są bezporównania częściej spotykane niż na ulicy. W Ameryce jedynie 8 procent zgonów zachodzi poza domem.

Jedną z najbardziej niebezpiecznych czynności w życiu jest wychodzenie z wanny po kąpiel. Poślizgnięcie się i złamanie nogi zdarza się wtedy bardzo często.

Rewelacyjne dane przynosi też porównanie śmiertelności w epoce kryzysu i w epoce „prosperity”. Okazuje się mianowicie, że w okresie trudności gospodarczych śmiertelność zmniejszyła się. Ameryka od czterech lat przeżywa okres wzmoczonej zdrowotności i małej śmiertelności.

Suma, na którą można się ubezpieczyć, wynosi minimum 1000 dol. Przy takiej stawce składka roczna wynosi 75 dol. Najmniejsze ryzyko ubezpieczeniowe przedstawiają angielscy proboszczowie, najniechętniej natomiast wydaje się polisy dyrektorom towarzystw ubezpieczeniowych, naukowcom, nurkom i elektrotechnikom.

Godną uwagi jest organizacja Metropolitanu, 14,000 urzędników na 20 piętrach wielkiego gmachu pracuje sprawnie, jak jedna maszyna.

W biurach pracuje 540 stenotypistek, 11,000 t. zw. pisarzy pod kierownictwem kilku dyrektorów i naczelnego dyrektora. Pracownicy są doskonale płatni, bo dostają 15—45 dolarów tygodniowo. Poza tem dyrekcja dostarcza im posiłku w czasie pracy. Metropolitan jest powszechnie uważany za najpewniejsze przedsiębiorstwo na terenie U. S. A.

UJECIE HANDLARZA ŻYWYM TOWAREM

Kompromitująca korespondencja dostała się w ręce władz

Warszawa, 6 grudnia. Policja warszawska wpadła na trop nowej szajki handlarzy żywym towarem, mającej filje we wszystkich większych miastach polskich. Ustalono, że w mieszkaniu tragarza Esiga Feigenbauma w Warszawie, znanego w świecie podziemnym pod przezwiskiem „Pęta”, ukrywają się kobiety. Feigenbaum był jednym z adiutantów osławionego terrorysty dr. Łokietka i jest kierownikiem sekcji tragarzy żydowskich. Gdy policja wkroczyła do mieszkania Feigenbauma, zastała tam 3 kobiety: Cha-

nę Fischer, Chaję Koperman i Szyngłę Sterkin, przybyłą niedawno z Paryża. Poza tem w mieszkaniu Feigenbauma znaleziono spis kobiet, zawierający kilkadziesiąt nazwisk z całej Polski. Są to prawdopodobnie ofiary, które szajka zamierzała wywieźć z Polski. Poza tem znaleziono obfitą korespondencję między Feigenbaumem a właścicielami kilku domów publicznych w Łodzi. Feigenbauma i trzy przebywające u niego kobiety aresztowano.

Rozmowa z pułk. Wrzalińskim

W Dzienniku Poznańskim czytamy:

Gnieźno dzieli od Poznania niewielki szmat drogi. Mimo to trudno było wybrać się do miasta, któremu za klócić spokój komisaryczny prezydent. Dziś z uzasadnieniem bowiem niepokoimy się - przyszłość budżetu w Gnieźnie a jeszcze tak niedawno można było przypuszczać, że tutaj wszystko w największym porządku. Stan nie był idealny - był natomiast wygodny spokój, który ojcom miasta a zwłaszcza endeckiej większości rady miejskiej nie pozwalał martwić się; mało tego - nie pozwalał nawet głębiej zastanawiać się. Stąd partyjne targi o prezydenta i niudane wybory głowy miasta - stąd szeptki po restauracjach i restauracyjkach przy jasnym piwie, że na czele zarządu miasta Gnieźna może stać tylko mąż zaufania partji, stąd wreszcie przecięcie tego węzła gordyjskiego przez władze i oddanie zarządu miasta w ręce komisarza, pułkownika Wrzalińskiego.

P. pułk. Wrzalińskiego nie znamy. Wiemy tylko że był jednym ze zdolniejszych i najwaleczniejszych oficerów armji, że żył się z Wielkopolską w ciągu wieloletniego tutaj pobytu, począwszy od roku 1918 gdy brał udział w powstaniu wielkopolskim. Z ciekawością więc wchodzimy do gabinetu nowego prezydenta miasta Gnieźna. Staje przed nami starszy pan o serdecznym uśmiechu, energii w rysach i żołnierskości w postawie, szczerze bije z niebieskich oczu. Rozmowa nawiązuje się niesłychanie szybko:

- Nie prosimy Panie Pułkowniku, o wywiad w sprawie miasta Gnieźna. Znane to w tej chwili i aż nadto przykre. Raczaj radziłyśmy zapoznać szeroki ogół z sylwetką nowego włodarza miasta.

- Czy życie żołnierza, Panie Redaktorze - odpowiada pułkownik Wrzaliński - może być ciekawe? Pewno, jest niesłychanie barwne, tętni nieoczekiwanymi sytuacjami ale poza to pasmo ciężkiej pracy i ciężkiej odpowiedzialności. Zresztą u podstaw mej służby, wojskowej tkwi tragedja wielu żołnierzy Odrodzonej Polski. Jako Polak musiałem służyć w zaborezej, rosyjskiej armji a do wojskowości pchnął mnie dziwna żylka już od młodości. Może to wpływ matki mojej - gorącej patriotki. Nie wiem. Zostałem rosyjskim oficerem, jak wielu innych Polaków w przeświadczeniu o pewności, że kiedyś za Polskę i w polskim mundurze waleczyć będę. Zostałem przydzielony do garnizonu na Dalekim Wschodzie, pod Władywostokiem.

- A gdzie Pan Pułkownik przebywał jako dziecko? - pytamy.

Pułkownik Wrzaliński zamyśla się. Ciężko opada ją powieki, tłumiąc radość oczu. Zaczyna opowiadanie. Opowiadanie o jednej z wielu tragedji serca polskiego.

- Urodziłem się w Płocku w 1882 roku. Ojciec mój był prawosławnym, matka wyznania rzymsko-katolickiego. Rosyjskie nazwisko ojca - Szestof - połączyło się z nazwiskiem polskiem mojej matki, z domu Wrzalińskiej. Oto biograficzne szczegóły - tak dalekie od wszelkiego romantyzmu a tak silne w swym realizmie. Ojciec - rosyjanin! A mimo to rosnę i wychowywałem się tylko w polskiej atmosferze. Matka moja, jak by przygwiecioną błędem swej młodości, wpałała we mnie najserdeczniejsze i najplomienniejsze uczucia polskie. Byłem ochrzczony, jako katolik. Historji Polski uczył mnie serdeczny powiernik mej matki, ksiądz polak - katolik. To też z energją i zapalem, jeszcze w wojsku rosyjskiem, zacząłem organizować Związek Wojskowych Polaków. Nie wielu oficerów-polaków chciało mi w tem pomagać. Mimo to praca Związku rozszerzała się. Szeregowi żołnierze - polacy znajdowali w Związku oparcie narodowe i ostoję dla swej polskości. Nadszedł sierpień 1917 roku. Przecząc jak jedyny ze swej dywizji (w I korpusie syberyjskim) do korpusu gen. Dowbór-Muśnickiego. W pierwszej polskiej dywizji byłem dłuższy czas szefem sztabu, nosząc już za zgodą swych przełożonych podwójne nazwisko ojca i matki, w celu wyraźnego podkreślenia mej polskości. Później zmiana ta została zalegalizowana przez polskie władze wojewódzkie w kierunku zezwolenia na używanie tylko nazwiska: Wrzaliński. Rok 1918 w listopadzie zastaje mnie w Warszawie. Rozbrajam Niemców. 11 listopada melduję się Komendantowi Piłsudskiemu i z radością otrzymuję przydział do dzisiejszego 21 pułku piechoty. Rok 1919 związuje mnie nierozdzielnie z Wielkopolską. Pracuję i dowodzę 59 pułkiem piechoty, zostaję dowódcą 26 wielkopolskiej brygady piechoty. Poprzez kursy oficerów sztabu generalnego i kurs na Wyższej Szkole Wojennej zostaję dowódcą piechoty dywizyjnej 11 dywizji piechoty, dalej dowódcą 5 brygady K. O. P.-u zostaję członkiem Oficerskiego Trybunału Orzekającego w Warszawie, dowódcą 30 dywizji piechoty, po rozejmie szefostwie Biura Uzupelnień w Min. Spraw Woj-

skowych. Teraz widzi mnie Pan tutaj w Gnieźnie.

- Życie Pana Pułkownika pełne głębokich przeżyć - ośmielam się nawet stwierdzić, że tragedji osobistych.

- Panie Redaktorze! O tragedjach często zapomina się, często nie czuje się ciężaru osobistych rozterek. Pogodę ducha i niezłomność woli kształciła we mnie moja matka. Od niej chłonęłem to, co było ostoją w mojem życiu - wiarę w Boga i miłość do Ojczyzny. Nie myślałem o osobistych tragedjach, gdyż los pozwolił mi służyć Polsce. Cieszy mnie owocność mojej pracy w wojsku a radują słowa uznania moich przełożonych czy też podwładnych. Oto n. p. - pułk. Wrzaliński wyjmując z biurka jakiś dokument - uchwała komisji, nadającej mi 5 sierpnia 1925 r. znak pamiątkowy 59 p. p. wielkopolskiej w Inowrocławiu.

Czytamy:

„Dowódcy, pod którego rozkazami wstąpił pułk w bojach o Wolność krwi ojców i łzami naszych pokoleń zroszonej ziemi Piastów, pod którego umiejętnym kierownictwem dalej wzrósł w sławę

działny pułk pięćdziesiątów, okrywając swą chorągiew laurami i utrwalając swe imię złotymi głoskami dziejach wojska polskiego w trudnych walkach o zdobycie i utrwalenie Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej“.

- To Pan Pułkownik już prawie nasz - Wielki polanin.

- A tak. Słubu udzielił mi w Poznaniu ks. prałat Wilkans. Dzieci już tutaj chowam a da Bóg i w Gnieźnie pracować będę owocna i dozna uznania. Jestem dla ciebie nie dla wywoływania pochwał.

Rozmowa przedłuża się. Oglądamy pamiątki wojenne. Stery korespondencyj odezwy polskie z dalekiego Sybiru dowody odznaczeń pułkownika Wrzalińskiego najwyższymi orderami od Wirtuti Militari poczynając a na Złotym Krzyżu Zasługi skończywszy. Ciężko za pracowane dowody uznania zdobyte nie tylko broni żołnierza ale i walką z przeciwnościami losu, które tym z krwi i kości żołnierza nigdy nie zgmiotły uczucia wielkiego patriotyzmu, wszczępionego w tak dziełnych warunkach rodzinnych (c. z.)

PARAGWAJSKI „NAPOLEON“ WYGRAŁ WOJNĘ O GRAN CHACO

Żywa kopia „małego kaprala“

Buenos Aires, w grudniu.

Południowo-amerykański Napoleon rzucił sobie dosłownie do nóg całą Boliwję. Wojna o Gran Chaco chyli się już ku końcowi. Wygrał ją Paragwaj, właściwie wygrał człowiek, który nie tylko z wyglądu zewnętrznego przypomina wielkiego Korsykanina, ale posiada prawie wszystkie jego zalety.

General Jose Estigarribia, wódz naczelny armji paragwajskiej, jest Napoleonem, gdyż posiada geniusz wojskowy Bonaparte'go. Jeżeli chodzi o wzrost, jest on tak samo niski, jak i Napoleon, jest pełen dynamicznej energii, nawet włosy spadają mu na czoło zupełnie, jak u Bonaparte'go, a jego blada zawsze twarz również przypomina małego kaprala.

Estigarribia odznacza się nadzwyczajną siłą krwi i przytomnością umysłu. Nawet w tych rzadkich wypadkach, gdy wojska jego musiały się cofać, nie tracił ze spokoju na swej kamiennej twarzy. Ma 46 lat, rzadko kiedy odpoczywa, gdyż nigdy nie jest zmęczony.

Estigarribia studiował w szkołach wojskowych w Paragwaju, Chile i we Francji. Uzyskał stopień kapitana w armji francuskiej, następnie został pułkownikiem.

Wstąpił do wojska swego kraju przed dwoma i pół laty, gdy zaczynała się walka o Gran Chaco. Obecnie jest generalissimusem, naczelnym wodzem wojsk Paragwaja.

Gdy wojska paragwajskie miały przeciwko sobie prawie cztery razy silniejszego i ciężnie nieprzyjaciela, gen. Estigarribia objął naczelne dowództwo. Z tą chwilą odrazu zmieniły się losy wojny. Boliwja poczęła ponosić klęskę za klęską, a Paragwaj szedł od zwycięstwa ku zwycięstwu.

Wódz naczelny zaatakował fort Ballivian, który był Gibraltarem boliwijskim. Zwyciężył i fort zajął. Zabrał wtedy 10.000 Boliwijczyków do niewoli i materiału wojennego na sumę 25 milionów złotych.

Obecnie armja boliwijska jest w rozszepcie i cofa się na całej linii. Cofa się ona do swej podstawy operacyjnej - fortu d'Orbigny, ściana przez wojska paragwajskie.

Dr. Salamancza, prezydent Boliwji, został zaaresztowany po tej klęsce i musiał się poddać do dymisji. Ma stanąć przed sądem wojennym.

Pierwszy akt walki o Gran Chaco wysunął na czoło Ameryki Południowej człowieka, o którym wiele jeszcze usłyszymy w latach najbliższych.

PRZED 250 LATY

Rozwój wielkiego przemysłu którego narodziny przypadły na wiek XVIII, poza wywołaniem kompletnego przewrotu w dziedzinie gospodarczej i społecznej, stał się źródłem wielu zjawisk, nieznanych uprzednio ludzkości. Na widownię wystąpił bowiem zwiększający się liczebnie z roku na rok masowy robotniczy, które toczyły spory z przedsiębiorcami, walczyć o jak najkorzystniejsze warunki pracy i płacy.

Jednym ze środków, prowadzących do tego celu było dobrowolne, gromadne zaprzestanie pracy, a więc strajk. Nowoczesne formy strajkowe wywodzą się z Anglii. Tam bowiem wybuchły w początkach XIX stulecia pierwsze strajki, ale takie, które nie przynosiły za sobą następstw karnych, stosowanych w latach poprzednich wobec strajkujących. We Francji karę za strajk zniesiono 15 maja z dnia 25 maja 1864 r. Nie znaczy to jednak, by robotnicy, mimo dotkliwych prześladowań, nie strajkowali w tych odległych czasach, kiedy musieli za ten strajk środek walki odpowiadać.

Przykładem takiego zdarzenia jest strajk który wybuchł w roku 1690 w kopalniach soli w Wieliczce. Strajk ten, bodajże najstarszy ze strajków w Polsce, wybuchł na podłożu gospodarczym. Górnicy wielkoccy oprócz

wynagrodzenia pieniężnego pobierali za swą pracę jako zapłatę pewną ilość soli (podobnie jak dzisiaj górnicy w kopalniach węgla otrzymują węgiel). Kto nie chciał brać deputatu solnego, mógł otrzymać równowartość w gotówce według specjalnej taryfy. Większość górników rezygnowała z deputatu, wolać gotówkę. W roku 1690 zarząd kopalni z niewiadomych bliżej przyczyn obniżył taryfę wędlną której następowała zamiana deputatu solnego na pieniądze, względnie jak twierdzą niektórzy źródła zmniejszył sam deputat. Wywołało to niezadowolenie wśród rzeszy górniczych, które na niemożliwych układach władcy wolało się ostatecznie w postaci strajku. Nie przystąpili jednak do niego wszyscy i w tym czasie znalazło się dwóch „lamistrajków“. Okrutnie zemścili się na nich strajkujących. Tumor napadł ich i zamordował.

Gdy fakt ten doszedł do uszu królewskich, de Wieliczki zjechała komisja wraz z wojskiem która zakończyła swe urzędowanie ostrym hardzo wyrokiem. Wysłannicy królewscy ukarali 10-ciu przywódców strajkujących śmiercią. Poważną rolę w tym strajku odegrać musiał kobiety, skoro komisja królewska nie zawahała się skazać jedną z nich na ścięcie, czterech zaś na publiczną chłostę na rynku wielickim.

LYNCH, HAŃBA KULTURALNEJ AMERYKI

83 osoby rocznie morduje się bez sądu

Gdy przed 2 laty prasa amerykańska obwieściła swoim czytelnikom, że w roku ostatnim zlynchowano w Ameryce „tylko” 10 osób, sądzono, że ta barbarzyńska forma sądu ludowego zostaje stopniowo wyleniona z kraju. Lecz już następny rok przyniósł ogromną niespodziankę. Liczba wypadków zlynchowania wzrosła do 28.

Zagadnienie „lynchu” wywołuje w Ameryce duże zaniepokojenie. Jeśli chodzi o niewolnictwo, to np. przed wielu laty stany północne Ameryki były przeciw, a stany południowe za utrzymaniem niewolnictwa. Dzisiaj znowu stany północne domagają się wylenienia raz na zawsze dzikiego zwyczaju lynchowania; stany południowe natomiast bronią zacięcie „prawa lynchu”. A przecież statystyka lynchu zawiera szereg przerażających cyfr.

W ciągu 45 lat, t. zn. od roku 1889 do roku 1934, zlynchowano nie mniej, nie więcej jak 3.731 osób, czyli przeciętnie rocznie 83 osób.

Stany północne, jak: Nowy York, New Jersey, Massachusetts i Pensylwanja nie zanotowały w ciągu ostatnich 5 lat ani jednego wypadku „lynchu”, gdy tymczasem w stanach południowych, gdzie ludność murzyńska stanowi bardzo poważny odsetek, zwyczaj „lynchowania” pochłania bardzo dużo ofiar. Pierwsze miejsce zajmują stany Georgia i Missisipi z 14 wypadkami, skolei następują: stan Alabama 12, Floridam Louisiana i Teksas, każdy po 8. W sumie w ciągu ostatnich 5 lat ofiarą samosądu padło 94 osób.

PRAWO WAGNERA - COSTINGAUA

Statystyka powyższa zawiera pewne niespodzianki. W stanie murzyńskim, jak Południowa Karolina mamy tylko 5 wypadków samosądu. Czyżby ludność w tym stanie była bardziej umiarkowana? Nie, tylko przeciwnikom lynchu udało się przed kilku laty wprowadzić tam t. zw. prawa Wagnera — Costingana.

Prawo to posiada jedną ciekawą klauzulę.

W razie wypadku samosądu wszyscy mieszkańcy prowincji, w której „lynch”, miał miejsce, muszą opłacić wysokie kary od 2.000 do 10.000 dolarów. Gdy kasa miejska kilka razy wzbogaciła się o tysiące dolarów, podziało to na obywateli, jak zimna woda. Od tego czasu południowa Karolina zrobiła w dziedzinie moralności wielki postęp.

W ostatnich latach nad kwestją lynchu zastanawiała się głęboko specjalna komisja. Rezultaty jej pracy były także ciekawe. Okazało się, że na 25 wypadków samosądu w roku 1930, dwie ofiary były najzupełniej niewinne, a w 11 wypadkach miała komisja bardzo dużo wątpliwości co do winy ofiar. Jeśli się często mówi, że prawo lynchu broni w pierwszym rzędzie czci białej kobiety przed murzynem, to znowu wynik badań komisji mówił coś wręcz przeciwnego:

Tylko w 5—6 procentach wypadków stwierdzono winę murzynów, dopuszczających się gwałtu na białej kobiecie. W wielu wypadkach wina ofiar nie była wcale udowodniona.

ZAWISŁOŚĆ USTAWODAWSTWA

Dlaczego więc rząd waszyngtoński nie wkroczy tu energicznie celem zlikwidowania raz na zawsze dzikiego zwyczaju? — Kwestja ta jest dość zawiła. Każdy stan ma swój własny kodeks karny. W wielu wypadkach, gdy przestępstwo w jednym ze stanów nie jest ścigane

sądownie, w innym karane jest bardzo surowo. Dlatego też starania wielu wybitnych prawników całej Ameryki idą w kierunku ujednolicenia całego kodeksu karnego. Gdy projekt podobnego narodowego kodeksu karnego ukazał się w senacie, głosami senatorów stanów południowych projekt odrzucono.

Warunki stworzenia wspólnej ustawy przeciw - lynchowej są dziś znacznie korzystniejsze. Zwłaszcza, że ilość wypadków samosądu poważnie wzrosła i że wśród ofiar znaleźli się także biali.

Rząd musi tu wkroczyć energicznie. Zachodzi bowiem słuszna obawa, że prawo

lynchu stosowane będzie w stosunku do przestępców ale i do przeciwników politycznych, gospodarczych itp.

Ludność stanów południowych uważa, że „prawo lynchu” jest najbardziej sprawiedliwe i słuszne. Gdy niedawno generalny prokurator państwowy chciał zlikwidować je a głównych jego obrońców poramykać, doszło do poważnych rozruchów. Wojska rządowe, które chciały przerwać egzekucję, zostały zaatakowane. A prokuratorowi i in. urzędnikom sądowym zagroźono, że w razie poramykania w więzieniu kogokolwiek z obrońców lynchu, sami zostaną zlynchowani.

NOWE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Z chwilą objęcia władzy w Wolnem Mieście Gdańsku przez partję narodowo - socjalistyczną, nastąpił szereg zmian we wszystkich prawie dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Nie ustrzeżła się również tej zmiany wręcz radykalnej dziedzina ustroju stosunków pracy. Teren tego zagadnienia — specjalnie w Gdańsku ze względu na mieszaną ludność polską i niemiecką — ma charakter specyficzny i poniekąd drażliwy. Specyficzny dlatego — gdyż musi liczyć się z ludnością dwóch odrębnych narodowości, a drażliwy — gdyż praca nad prawodawstwem pracy, w takich warunkach, wymaga niezwyklego taktu i dobrej woli.

Pierwszy Senat narodowo-socjalistyczny wydał rozporządzenie z mocą ustawy, regulujące ten tak ważny dział stosunków gdańskich. Wprowadza ono przedewszystkiem nowy ustrój do wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw niezależnie od ilości zatrudnionych w tem przedsiębiorstwie osób.

Rozporządzenie to przewiduje, że na czele każdego przedsiębiorstwa stoi jego właściciel w charakterze przywódcy (Führer), który ze swych pracowników zarówno umysłowych jak i fizycznych tworzy gromadę, mającą za zadanie pracowanie nie tylko dla dobra danego przedsiębiorstwa, lecz również i to w pierwszym rzędzie dla ogólnego pożytku państwa i narodu. Ponadto w przedsiębiorstwach zatrudniających ponad pięciu pracowników, ustanawia się t. zw. mężów zaufania, a los ich zależny jest od stanu liczebnego personelu pracującego. Mężowie zaufania każdego przedsiębiorstwa tworzą rady, których zadaniem jest omawianie zarządzeń, wydanych celem podniesienia poziomu sprawności pracy, ustalanie warunków i regulaminów pracy itp.

Takim mężem zaufania może zostać człowiek, który poza szeregiem innych od niego wymaganych kwalifikacyj, daje gwarancję, że w każdej chwili i bez zastrzeżeń (rückhalt) wystąpi w obronie państwa narodowego. Mężem zaufania może być także mąż zaufania zatwierdzonego poszczególnego męża zaufania, który z reguły musi być urzędnikiem Senatu, stosujący się ściśle w pracy swej do wytycznych i zarządzeń Senatu.

Pozatem każdy mąż zaufania zmuszony jest w dniu 1 maja, jako urzędowo uznane święta pracy, złożyć uroczyste przyrzeczenie wierności dla dobra przedsiębiorstwa oraz wszystkich współrodaków (Volksgenossen).

Właściciel przedsiębiorstwa zmuszony jest do dawania mężom zaufania wszelkich wyjaśnień w sprawach dotyczących wykony-

wania ich zadań na terenie tego przedsiębiorstwa.

Ze względu na to, że wyżej przytoczone postanowienia sprzeciwiają się zasadniczo konstytucji gdańskiej oraz z tej konstytucji i dalszych konwencji wynikającym uprawnieniom polskich obywateli oraz osób pochodzenia lub języka polskiego na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, Rząd Polski podniósł zastrzeżenia wobec Senatu gdańskiego przeciwko rozporządzeniu o uregulowaniu stosunków pracy, a zwłaszcza przeciwko niektórym spośród postanowień w tym rozporządzeniu zawartych.

Kwestję tę uregulowano narazie o tyle tylko połowicznie, gdyż uznano za wystarczającą wykładnię oświadczenia Senatu, w którym Senat stwierdza, że przez „państwo narodowe” rozumieć należy „Wolne Miasto Gdańsk”, a od męża zaufania nie wymaga się występowania za partję rządzącą, lecz tylko, aby występował bez zastrzeżeń za W. M. Gdańskiem i aby był gotów służyć jego dobru, a zachowanie jego by było lojalne, dalsze zaś obrady w tej sprawie odroczone zostały na później.

Nie załatwiono jednak dotychczas sprawy §§ 33 i 38 tego rozporządzenia, w myśl których, za kilkakrotne niezastosowanie się do zarządzeń powiernika pracy, przywódca przedsiębiorstwa nie tylko, że podlegać będzie karze więzienia, grzywny, wzgl. obu tym karom łącznie, lecz na mocy wyroku ustawowego Sądu Honorowego, mogą być nawet pozbawieni prawa wykonywania swych czynności jako kierownik (Führer) przedsiębiorstwa, mąż zaufania, a nawet ten sam Sąd Honorowy może nakazać usunięcie wogóle z terenu pracy w danym przedsiębiorstwie.

Wszystko więc zależy w pierwszym rzędzie od osoby powiernika pracy i jego stosunku do rzesz pracowników (polskich) nastawienia.

Dotychczas bowiem, dopóki, sprawa ta nie znajdzie odpowiedniego rozwiązania, każdy przywódca pracy (polak) może za łada rzecz być pociągnięty do odpowiedzialności, wzgl. pozbawiony możliwości wykonywania swe go zawodu.

Ponieważ zaś na terenie W. M. Gdańska istnieją przedsiębiorstwa o charakterze mieszanym (kapitał polski i niemiecki, różne spółki, banki itp.) więc niebezpieczeństwo wyrugowania polskiego z nich elementu istnieje i istnieć będzie tak długo, dopóki z ramienia Senatu nie zostanie wyznaczony polski powiernik pracy, któremu podlegałyby polskie przedsiębiorstwa, a w przedsiębiorstwach spółkowych polsko-niemieckich miał głos i prawo decyzji łącznie z niemieckim swoim kolegą.

Balt.

Kolibry

Dolores jest córką Eutinia Arechaga, zbieracza kauczuku i balaty, mego sąsiada o kilometr. Dolores ma dwanaście lat, jasnobrązową cerę, wilgotne usta i śmiałe oczy, a pod jej kaftanikiem przeją się zuchwale dojrzewające kształty kobiece.

Pewnego dnia rano przybiega do mnie Dolores i woła:

— Senor, niech senor przyjdzie do nas! Koło naszej chaty zbiegło się wiele ptaszaków.

Biorę strzelbę i idę za Dolores.

Arechago wyciął dokoła swej chaty las. Rosną tam teraz pod bokiem drzew bujne krzewy a wśród nich niebieskie, wspaniałe kwiaty: passiflory. Mnóstwo ich kwitnie, istna mleczna droga błękitnych gwiazd, cudownych, płomiennych gwiazd.

Do tych pięknych kwiatów przylatują bajeczne ptaki, kolibry. Trrrrr, słychać energiczny warkot niby odległego samolotu i zniemacka, zaledwie o dwa kroki przed nami, w powietrzu jak wryty zatrzymuje się ptak nieptak, właściwie szmaragd, który nagle zmienia się w błyszczący rubin, a potem w lśniące złoto. W następnej chwili znika nam z oczu, coś w błyskawicznym locie mignie i burknie, a w okamgnieniu kolibr sterczy już o trzydzieści kroków dalej przed kwiatem passiflory, zanurzając do kielicha długi, ostrzy dzióbek.

Trrrrr, przelatuje w tej chwili tuż blisko nas drugi kolibr a w tem trzeci i czwarty wznoszą się nad najbliższymi kwiatami i znikają: trzy one przecinają głośno powietrze, potem naraz widzimy w kółko siebie kilka nowych barwnych lotników. Patrząc z bijącym sercem na to czarowne widowisko, uświadamiam sobie, że oto przed naszymi oczyma rozwija się jakaś niezwykła tajemnica, fenomen natury: żywiołowy zlot kolibrów do niebieskich kwiatów passiflory.

Kolibry! Jeżeli bujna przyroda Ameryki stworzyła liczne cuda piękności, to kolibry bezsprzecznie zaliczyć należy do jej najszczytniejszych arcydzieł. Wszyscy podróżnicy, prawie bez wyjątku, z zachwytem opisują głębokie i radosne wrażenie, doznane na widok najmniejszych na świecie ptaszaków.

Z nich jest mniejszych niż osy lub przeważna część motyli. Uderza nietylko ich olśniewająca szata, upierzenie o jaskrawo-metalicznym połysku, błyszczącym jak czarodziejska zjawa. Kolibry to uosobienie wdzięku, zawrotnej szybkości, niezziemskiego polotu, zadziwiającej zwinności, czupurności i zuchwalstwa.

Ptaki te zjawiają się niespodzianie jak królewicz z bajki i przystają w powietrzu nad kwiatem. przyczem uderzają skrzydełkami tak szybko, że miast skrzydeł widzi się tylko... Nie siadając, wybierają z kielicha młode chrząszczyki i w ten tylko sposób zdobywają pokarm. Do życia tych szmaragdów i rubinów, zamienionych w ptaszki, potrzebne są kwiaty, tak samo jak potrzebne są kwiaty motylom.

Dwa wojownicze samczyki staczają zaciętą walkę. Piszcząc i zakreślając w powietrzu dokoła siebie błyskawiczne kręgi, wzbijają się wysoko w górę. Potem, nie wiele snąc wyrzadziwszy sobie krzywdy, rozlatują się w przeciwne strony, a jeden z nich zesuwa się lotem strzały w naszym kierunku i siada w pobliżu na suchej gałązce krzaka.

Brutalny huk strzału z mej strzelby rozdziera powietrze. Kolibr spada jak kamień na ziemię. Doskakujemy. Szukamy zdobywcy w gęstej trawie, szukamy długo i daremnie.

— Tu spadł! — powiada Dolores rozżalonym głosem. Nozdrza jej latają ze wzruszenia.

Spadł to prawda, ale zginął w zielsku i przepadł jak kamfora. Nie znaleźliśmy go.

Tak zaczęło się moje polowanie na najmniejszą łowiecką zwierzynę, na uskrzydłone klejnoty.

Częste strzały rozlegają się nad kwiatami passiflory; często padają kolibry. Dolores, rozkoszna dziewczyna, porwana żyłką myśliwską, jest mi nieodstępna towarzyszką. Uwija się jak sarna wśród gąszczy, zbiera ustrzelone ptaki, wypatruje i tropi, promienieje radością i pałającym wzrokiem ogarnia kolibrów, moja strzelba i czasem mnie. Dolores jest bardzo użyteczna. Gdy co dzień rano, w godzinę po wschodzie słońca, zjawiam się na polu Arechaga, Dolores już czeka i wita mnie wesółym uśmiechem.

Dziwna to zwierzyna: nie zna strachu przed myśliwym i przylatuje czasem tak blisko, że nie można strzelać. W pierwszy dzień zabiłem w dwóch godzinach dwanaście kolibrów, w tem niestety cztery zupełnie rozbite śrutem i nieużyteczne. Do wszystkich innych zwierząt trzeba podchodzić i zbliżać się na strzał, polując zaś na kolibry, trzeba oddalać się na strzał.

Na trzeci dzień polowania jesteśmy świadkami bardzo emocjonującego zdarzenia. Wielki drapieżny sokół zatacza nad polaną koła i szukając ofiary coraz bardziej zniża swój lot. Kolibry spostrzegają niebezpieczeństwo i wszystkie nagle gdzieś się chowają. Z wyjątkiem jednego. Ten czupurny, nieustraszony malec podejmuje walkę z olbrzymem i z wojowniczym piskiem rzuca się na niego. Rozgrywa się w powietrzu groteskowa scena: zacięta walka dwóch przeciwników o tak nierównych siłach, że — zdawałoby się — potrzeba jednego machnięcia wielkim sokolim skrzydłem, by karzełka stracić. A jednak w końcu zwycięża kolibr. Jego błyskawiczny lot, nieprawdopodobna zwinność i ciągle napaści w kierunku oczu drapieżnika, wytrącają go ostatecznie z równowagi i wywołują popłoch. Znekany sokół rezygnuje i ulatnia się, a na miejscu pozostaje koliberek.

Dolores nie posiada się z radości i klaszcze głośno w dłonie na cześć walecznego junaka.

Zwycięski ptaszek nie oddala się, lecz zlatuje ku ziemi i siada w pobliżu na gałęzi. Jest to nowy gatunek z wysokim czubkiem na głowie. Pomimo okazanej brawury trzeba go skazać na śmierć i włączyć do zbiorów. Pada strzał, kolibr trafiony.

Przynosi go Dolores. Ptak żyje jeszcze. Szeroko rozwierając czarne jak węgiel oczęta, kiwa biedaczysko głową, jak gdyby coś z trudem polykał. Dolores ma zgrabne, drobne rączki. Dwa palce wsuwa pod skrzydełka (tak ją nauczyłem) i ścisła mocno ptaszęce serce. Kolibr rozpaczliwie otwiera dzióbek, potem zwięsza bezwładnie główkę, w końcu gasną mu oczy. Nieustraszone serduzko przestaje bić. Czarne, błyszczące oczy Dolores pochłaniają śmierć ptaka z okrutnym zaciekawieniem. Są to oczy myśliwych od pokoleń. Dolores lubi zabijać.

Razu pewnego zjawia się przy passiflorach niesamowity okaz. Strzelam do niego raz, drugi i trzeci, a on nie, dalej w największym spokoju unosi się nad kwiatem. Narazie po czwartym strzale pada na ziemię; teraz dopiero przekonujemy się, że to wcale nie ptak, lecz motyl z rodziny dziennych zawisaków. Ich lat i sposób żerowania przy kwiatkach jest ładząco podobny do lotu kolibrów.

Któregoś dnia pracując w domu do późnej nocy i następnego rana śpię dłużej niż zazwyczaj. Budzi mnie łagodne musnięcie w usta i w policzek. Otwieram oczy i zdziwiony poznaję Dolores.

— Czego tu chcesz?

— Wstawaj i chodź! Dziś pełno ptaków przy kwiatkach.

— A czy wiesz ty, nieponiu, — pytam z udanym gniewem — że tu jest moja chata? Czy Dolores umieją ślicznie uśmiechać się z przekorą. Odpowiada:

— A czy wiesz ty, że ja jestem twoją pilną pracownicą?

Przez kilka z rzędu dni przyloc kolibrów jest tak obfity, że codzień widzimy ich przeszło sto pięćdziesiąt i w przeciągu dwóch godzin zdobywamy dziesięć, dwanaście ptaszaków. Jest to wystarczając plon, ażeby potem w ciągu reszty dnia spokojnie móc się zagnąć i zakonserwować skórki.

Po tygodniu napływ słabnie i z każdym następnym dniem coraz mniej przylatuje kolibrów. A wtedy staje się rzecz niezmiernie charakterystyczna dla przyrody południowo-amerykańskiej, tak bogatej w różnorakie objawy mimikry: miejsce ustępujących kolibrów zajmują ich naśladowcy i co najciekawsza, naśladowcy z rodziny motyli.

Sąsiedni las roi się od pewnego gatunku papilionidów, motyli czarnych z białymi i czerwonymi plamami, należących do tej samej rodziny co nasz paź królowej. Owe ładne motyle wylatują teraz, zupełnie przeciw swej naturze, na polaną i gęsto obsiadają kwiaty passiflory. Tajemniczy instynkt musiał im podszeptać, że polana, która niegdyś była jeszcze niepodzielna domeną kolibrów, dziś jest najbezpieczniejszym dla życia ustroniem, gdyż wojownicze ptaszki wyprzedziły wszystkich wrogów. I nie dość tego: motyle najwyraźniej imitują ruchy kolibrów.

W lesie papilionidy przez całe życie sunęły w powolnym, równym locie; teraz, zbliżając się do kwiatów, drgają szybko i nerwowo skrzydłami na wzór kolibrów.

Motyle nie mają inteligencji, posiadają tylko instynkt. Ale instynkt potrzebuje milionów lat, by zrodzić nowy logiczny wniosek. Więc jakież potężny duch siedzi w tej dziwnej puszczy, który wywabiał motyle na polaną? Gdzież jest ów tajemniczy jegołmość, który motylim głuportaskom podsunął na poczekaniu tak trafny sposób samoobrony?...

W końcu kolibrów pokazuje się tak mało, że niewarto na nie polować i pewnego dnia pozostaje w domu. Zjawia się urażona Dolores.

— Dlaczego dziś nie przyszedłeś?

— Bo nie ma już kolibrów.

— Kolibrów niema, ale jest za naszą chatą cała masa innych ptaków. Powinieneś na nie polować...

Dolores ma wilgotne usta i trudno oprzeć się jej urokowi, gdy prosi przysłumionym głosem:

— Przyjdź jutro do nas na polowanie...
Arkady Fiedler

MUZYKA POLSKA REWELACJĄ DLA AMERYKI

Dr. Artur Rodziński, dyrektor Orkiestry Symfonicznej w Cleveland objął batutę Orkiestry Filharmonicznej w Nowym Jorku. Pierwszy raz godność tę piastuje Polak. Polski kapelmistrz spotkał się z wielkim uznaniem sfer muzycznych i prasy. Huberman przypisuje mu zalety, którymi dr Rodziński jako kapelmistrz, góruje „nad większością nawet pierwszorzędnymi dyrygentów“.

Niezmiernie dodać wrażenie wywarł i doskonałe miał krytyki w prasie nowojorskiej Franciszek Zachara, górnoślązak, obecnie profesor konserwatorium w Nashville w Stanie Tennessee.

„Halka“ Moniuszki z pp. Karwowską i Popławskim w rolach głównych miała wielkie powodzenie w szeregu miast jak Chicago, Cleveland, Boston, Detroit itp. W Nowym Jorku powtórzone przedstawienie. Jeden z amerykańskich dzienników Filadelfji w sprawozdaniu swym nazwał operę polską prawdziwą dla Ameryki rewelacją. Na cześć pp. Karwowskiej i Popławskiego wydała obiad w Nowym Jorku New Era Cultural Association, która dochód z tej imprezy przeznaczyła na powodzian w Polsce.

NIE NOŚ MONOKLA BEZ POTRZEBY

W restauracji siedzi przy stoliku dwóch Anglików. W pewnej chwili jeden z nich wskazuje na sąsiedni stół i powiada:

— Spójrz, jaki prostak! Je pudding tyżka!

— Przecież ty także jesz pudding tyżka!

— To co innego. Ponieważ ja wiem, że puddingu nie należy jeść tyżką.

Ten dowcipny przykład różnicy między ludźmi t. zw. towarzystwa i gminem podaje G. B. Shaw w „Nowej Umowie Małżeńskiej”.

„Obowiązek — mówi Oskar Wilde w „Zaniku Kłamstwa” — jest to, czego żądany od innych, a nie to co czynimi sami”. A, jakby dla uzupełnienia tej paradoksalnej maksymy, stare powieźdźko francuskie poucza:

„Fais ce que te dis, mais ne fais pas ce que je fais”...

Na czym-że polega sztuka owego życia towarzyskiego, o którym marza nuworysze, prostacki, gminni: ów godny podziwu „savoir-vivre” czyli sztuka życia?

Świeżo właśnie pod tym tytułem ukazała się w Parwzu u Flammariona zabawna i ogromnie pożyteczna książka pana Paul Reboux, Okładkę zdobi wielka motyla, wymiatająca zwyczajnie przestarzałe, śmieszne lub niedorzeczne „Pour balayer les vieux usages voici...” głosi podtytuł.

Książka w zasadzie typowa dla umysłowości francuskiej. Zarazem wyborny podręcznik dla turystów. Kto wie, czy autor nie nasał jej właśnie z myśla o Amerykanach. — chociaż ci, mimo swych okropnych manier, zawsze mile będą widziani dla innych swoich właściwości.

Autor przedstawia różne sytuacje i daje wskazówki jak należy w danym razie postąpić. Węc — w mieszkaniu, w hotelu, w podróży, na balu w teatrze, przy oświadczeniach, w nocy poślubnej. Kogo całować, gdzie całować, kiedy całować? Komu się kłaniać jak się kłaniać gdzie się kłaniać? itd.

Rozdział pierwszy: sposób prezentacji.

Jeśli w salonie spotkają się dwaj panowie, nieznani sobie panu domu winna ich wzajemnie przedstawić. Należy to uczynić zrecznie, prosto, taktownie. Kilka słów o profesji i zasługach przedstawianego dżentelmena może się okazać dożądane, bo inaczej panowie będą stać naprzeciw siebie jak słupy i żaden się nie odezwie, nie wiedząc od czego zacząć.

Unikać tytułu „mistrzu”! „Mistrzu”! — to słowokacja która naogół obdarza się profesorów, lekarzy, artystów. „Mistrzu”! to brzmi stanowczo za pompatycznie jak na dzisiejsze czasy. — Słychać w tem słowie nutkę kpiny poufałości i żartobliwej ironji. Kiedy „mistrz” jest zbyt młody, ten tytuł niepotrzebnie go postarza, kiedy jest stary — tytuł jest mu obojętny.

Tytułowie „mistrzem” umysły pospolite i miernoty. To ich przyjemnie zaszczyca!

Nazwiska! Jakże często tracimy pamięć do nazwisk! Przy prezentacji dwóch panów, panu domu może wyhaczyć się z kłopotu mówiąc z czarującym uśmiechem: „Panowie się nie znają”?... Panowie sami wymamroczą swe nazwiska.

Zdarza się jednak, że pani domu pragnie dowiedzieć się nazwiska gościa, które jej wypadło z pamięci. W tym wypadku zwraca się do owego pana w te słowa:

— Czy nie zechce drogipian przypomnieć mi pisownię swego nazwiska... Już raz miałam wprowadzić sposobność, ale pojmuje pan... najmniejsze uchybienie w pisowni, a byłabym nie-docięszona..

Naturalnie może się zdarzyć, że ów gość zagadnietu odpowie:

— Och, proszę się nie kłopotać, łaskawa pani. Nazwisko moje pisze się tak, jak się wymawia.

Co wtedy?

Dzieci i pieski w salonie.

Przyjęto usuwać z salonu zarówno dzieci, jak i domowe zwierzęta w rodzaju psów czy kotów. Samo przez się rozumie się, że powinna to zrobić również posiadaczka oswojonego lwa czy tygrysa (W Warszawie pewna pani, zamieszkała przy Nowym Świecie, w ciągu dwóch lat trzymała w domu oswojonego lamparta. Pokrywiomu w nocy, w największej tajemnicy, wywodziła go na przechadzkę. Kiedy się rzecz wydała, połowa lokatorów momentalnie się z domu wyprowadziła).

Nawet bowiem dobrze wychowane dzieci i pieski stwarzają temat do konwersacji, która może zakończyć się kłopotliwie. Gość, dajmy na to, bierze dziecinę pod brodę i powiada do pani domu:

— Czarujący berbeć!

Biada, jeżeli czarujący berbeć wyrwie się nieopatrznie z jakim nieprzyzwołym słówkiem, zasłyszaniem w kuchni albo w parku. Najlepiej, przedstawi się sytuacja, jeżeli prosto z mostu zagadnie pana, który odsiaduje pierwszą oficjalną wizytę:

— Proszę pana, skąd się biorą dzieci?

Takich „pociech” nie można tolerować w salonie.

Podobnie ma się rzecz z pieskami. Dobrze to, póki niewinnie figlują, ale niech im co strzeli do łba podnieść tylną łapkę na fotel gościa lub na jego starannie wyprasowane spodnie Strach pomysłić! Znałem jednego pana, który w żaden sposób nie mógł wstać od stołu, gdyż piesek po żarł deszczętnie sznurowała jego bucików. Okropnie!

Powłtania.

Dobry ton potepia, jeśli ktoś oczekuje na ulicy na czyjś ukłon. Kłaniaj się zawsze pierwszy. Wyjawszy te okoliczności kedy idziesz z damą. Wówczas możesz nie ukłonić się rodzonemu wujowi. Choćby był samym ministrem!

Dawniej nieprzyjęte było podawać dłoń w rękawiczce. Zwyczaj ten pochodzi stąd iż za czasów Borgji potrafiono zatruci rękawiczkę toksynami trucizny. Ten, komu Cezar Borgia podał dłoń w takiej rękawiczce, nie zawsze znalazł czas na powrót do domu, aby sporządzić testament.

W epoce samochodów, rekordów, samolotów, a także przy konnej jeździe lub powożeniu — lepiej rękawiczkę zdjąć. Można nią bowiem osmarować kogo. Co innego w mieście — na ulicy, w teatrze, w biurze. Zdrowy rozsądek i higiena zalecają raczej nieobnażanie dłoni. „Co do mnie — powiada pan Reboux — wole dotknięcie czystej skóry łosiowej czy wiśskie (peccary), niż uścisk dłoni brudnej, przykro woniącej lub spoconej”. Racja.

Meżczyźni naogół nie mają pojęcia o tem, jak należy całować rączki dam. Liża je lub cmokają. Nachylają się zbyt nisko, albo znowu wywala biedna rączkę gdzieś aż pod sam sufit. Panien nie trzeba całować w rękę. Budzi to w nich szkodliwy dla zdrowia erotyzm. Chyba że nam, meżczyznom, robi to przyjemność. To co innego.

Osobiście znam kilku młodych ludzi, którzy starała się uchodzić za e'egantów, gdyż przy spotkaniu z damą, długo i uporczywie majstrują „o” jej rękawiczki, mrużąc przy tem pod nosem:

— Pozwoli pani, że poszukam kawałka jej dłoni...

Biedacy, sami nie wiedzą co czynią!

Broda.

Zeus, Możesz tradycyjnie już wyobrażani bywają z długą lśniącą brodą. Doniedawna jeszcze broda uchodziła za oznakę powagi, autorytetu, dostojności.

Potem pojęcia się odmieniły. Teraz, jak wia domo, panowie naogół nie noszą brody. Znam wprawdzie (osobiście!) kilku brodaczy, ale tych da si epoliczyć na palcach. Jedni pragną w ten sposób uniknąć codziennej przykrej męskiej operacji, inni chcą uchodzić za wyroczenie i za pomoc swei brody — trzeba przyznać — dochodzą nieraz do kolosa'nei powagi.

Ludzie czynu, ludzie autorytetu, przywódcy mas — Cezar, Napoleon, Mussolini — gola starannie swoje policzki.

Pamiętam z dzieciństwa wuja którego broda wzbudzała w nas, dzieciach, podziw graniczący z uwielbieniem (choć wuj był laidak i opój) Fatalne defekty jego charakteru dopiero przed paru laty wyszły na jaw. Dlaczego? Bowiem wui zjawił się pewnego razu z policzkami lśnjącymi i purpurowymi jak piwonie. Nie mówiąc już o nosie, który uwidoczniał się w całej swej okazałości i krasie. Brodę pozostawił u fryzjera.

Oto nieopatrzne samopomniejszenie autorytetu!

Monokl.

Zgóry oświadczam (dla uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień), że wbrew temu co pisze p. Reboux, nie podzielam jego sądu o monoklu.

Sam go bowiem noszę, a nie uważam się ani za dyplomata, ani za durnia, ani za aktora!

Okazuje się, że to dość stara moda — monokl.

Wybornie pasowałby monokl Cyklopom, którzy, jak wiadomo, mieli tylko jedno oko. Niestety, brak im było do tego nieodzownej e'egancji i smaku. Zresztą, optyka nie stała podówczas na odpowiednim poziomie.

Z czasem zwyczaj noszenia monokla podjął słynny Neron Podobno z dużą zrecznością wtłaczał swój szmaragd w orbitę oka, aby wypatrzeć na igrzyskach iaka ładną chrześciankę.

Ubolewania godne — użala się p. Reboux i tutaj zgadzam się z nim całkowicie. — że monokla używa się zbyt często bez wyraźnej potrzeby wyłącznie dla wątpliwej zresztą e'egancji. Nagminnie stosowali monokl oficerowie niemieccy za czasów kajzera. Z istotnej potrzeby — nieliczni. (Co do mnie: 5 djoptrij wystarczy!)

Ogromna wprawie w noszeniu monokla osiągnął w ostatnich latach minister angielski, sir Austin Chamberlain. Jego monokl na zebraniach Ligi Narodów wyrażał wszystkie możliwe uczucia: nudę, wzgardę, wyniosłość, za ntercsowanie. Jednym błyskiem tego sta owego oka potrafił zmiażdżyć przeciwnika który mu nie dogadzał, innym znowu błyskiem wyrażał mu swoje uznanie.

Monokl nadaje twarzy wyraz oziębłości i zachwalstwa. Tempo, pośpiech i mechanizacja współczesnego życia mało nadają się do noszenia monokla. Chociaż, z drugiej strony znam dżentelmena - jeźdźca, który bierze czynny udział w wyścigach konnych w monoklu. Nieraz zdarzy mu się zlecieć z konia, a e nie słysząc, żeby kiedykolwiek wypadł mu z oka monokl.

Czytamy dalej: „Monokl, rozszerzając powiekę, nadaje oczom wyraz obłędu”. Wielki Boże, tegom się nie spodziewałem! Cóż dalej? „Monokl nadaje twarzy wyraz perwersji wyrafinowania oraz intelektualnej dojrzałości”. — (Sam nie wiem, czy mam się cieszyć z tego, czy smućć...).

W oku snoba, durnia lub pięknoducha monokl wywołuje niepohamowaną wesołość. Zgoda!

Sztuka starzenia się.

— Starcy lubią czasami zapominać...

— Najchętniej zapominają o tem, że są starzy.

— Z amoiich czasów inaczej bywało — mówią starzy ludzie.

Zapominają o tem, że i wtedy było. — źle. — Bo źle jest zawsze teraz.

Kiedy starzy szaleją, stają się bardziej szalonymi od młodych — ostrzega mądry książę de la Rochefoucauld.

I tym razem ma słusność.

E. M. Schummer

NOWY FILM GRETY GARBO



Boska Greta popisuje się w Ameryce z powodzeniem w nowym filmie p. t. „Malowana zasłona”, którego akcja odgrywa się w Chinach. Jak widzimy, w chińskim stroju narodowym jest jej całkiem do twarzy.

CHWILA ŚMIECHU

W SĄDZIE.

Obróńca: — Weźcie panowie przysięgi pod uwagę, że oskarżony ma upośledzony słuch i że z trudnością tylko słyszeć może głos sumienia.

WET ZA WET.

Pani A: — Gdyby pan był moim mężem, wysypałabym panu truciznę do kawy.

Pan B: — A ja wypiłbym ją, gdyby pan była moją żoną.

MYŚL KOWALA.

Widziało się różne rzeczy kute, ale takiej kutej, jak moja baba, to jeszcze nikt na świecie nie widział.

NA ZŁOŚĆ.

— Co pania podleciało że dziećiom profesora Szykanowskiego dokupowała pani na imieniny prezenty? Wiem doskonale że ma pani stara się zawsze tylko na złość robić.

— Właśnie dlatego kupiłam jednemu trąbkę, a drugiemu heben.

W SĄDZIE.

Sędzia: Pan więc stanowczo zaprzecza, że uderzył w twarz skarżącego?

Oskarżony: Nie uderzyłem go wcale.

Skarżący: On kłamie.

Oskarżony: Stul pysk, bo dostaniesz jeszcze raz.

COŚ Z HISTORJI STAROŻYTNEJ.

Młodego Milifkera pyta nauczyciel po wykładzie z historii rzymskiej:

— Więc powiedz mi, Milifker, czego należy szczególnie żałować przy historii zasypania Pompei przez wybuch Wezuwiusza?

— Szczególnie żałować należy, panie profesorze, tego, że ani jeden dom i ani jeden człowiek w Pompei nie był ubezpieczony?

SPOTKANIE NA ULICY.

— Spotkałem męża pani na ulicy, ale mule nie widział.

— A tak właśnie mówił mi o łem.

DLACZEGO?

Nauczyciel: — Dlaczego królowa Kinga została noliczona w nocet świętych?

Uczeń: — Bo miała za męża Bolesława Wstydliwego.

W NIEBIL CIESZA SIĘ.

Józio z zaciekawieniem przygląda się nieustannie płaczącemu nowonarodzonemu brązskowi.

— Mamusiu, mego braciszka anieli z nieba przynieśli?

— Tak dziecino.

— Wyobrażam sobie jak musieli się cieszyć, gdy pozbyli się wreszcie takiego wrzeszczącego bebna.

DROGO ZA TO ZAPŁACIŁ.

— Zagra pan z nami w karty?

— Nie, nie gram.

— A zdawało mi się że pan umie.

— Mnie się też zdawało i za drogo to mi nie kosztowało.

SPÓŁKA.

— Ale pańskie uszy, panie Moryc, są z dnia na dzień dłuższe!

— To zróbmy spółkę panie Salomon! Ja dam uszy, pan daśz swój rozum i będzie cały osioł!

TO SAMO.

— Wiesz mężu, mam straszną ocnotę wyjechać na niedzielę do Zakopanego, wróciłabym na poniedziałek — jeżeli mi na to pozwolisz, to gdy będę w Zakopanem, będę całą noc marzyła o tobie...

— A możebyś wolala zrobić to samo odwrotnie, zostać tutaj i marzyć o Zakopanem.

NIE POMAGA.

— Panie aptekarzu, ta woda na pluskwy nic nie pomaga.

— E!... A coście z nią robili?

— Wypilem całą butelkę a dyć gryzom i gryzom!...

NIEZWALCZONY DOWÓD.

Sześciolatek Jaś i siedmioletnia Kasia sprzeczą się:

— Mówię ci że to było tak...

— A właśnie że nie tak było, to było zupełnie inaczej...

— A ja ci mówię — mówi Jaś — że ot było tak, bo mama powiedziała, że to było tak — a jeżeli mama mówi, że to jest tak, to wtedy, to jest tak, choćby to nie było tak!

HISTORJA Z „ZOOLOGU”.

— Panie dozorczo, czy ta żyrafa jest bardzo złośliwa?

— O, przeciwnie, — można ją sobie śmiało dokoła palca owinać.

PRZYWIAZANA SŁUŻACA.

Pani domu, która stwierdziwszy niewierność męża, podaje się do rozwodu, ze zdziwieniem pyta się służalcę:

— Dlaczego tak płaczesz, Kasiu?

— A bo proszę pani, pan nas tak zdradził!...

NASZE SŁUŻACE.

Pani do nowo przwieźtej kucharki — A jeżeli mój mąż byłby względem was natarczywy spodziewam się, że dacie mu należytą odprawę?

Kucharka: — Naturalnie. Czy dwa razy mocno w twarz wystąpi?

BAROMETR.

— Tatusiu, barometr spadł!

— Hm, dużo?

— Nie, jakieś dwa metry, ale jest już do niczego.

ZASTRZEŻENIE.

Włamywacz do obrońcy: — Bardzo panu mecenasowi dziękuję za obronę! Za kilka dni złożę osobiście panu mecenasowi wizytę w jego biurze!

— Bardzo mi jest miło, że pan o mnie pamięta, tylko zastrzegam się, że dniem! — odpowiada adwokat.

HOJNOŚĆ TATUSIA.

Podczas zbiórki na podporządków mały Kazio zawtówie oica:

— Tatusiu, czy pogorzecom sa potrzebne spodnie?

— Prawdopodobnie, ale dlaczego o to pytasz?

— Bo tatuś wrzucił do puszeki guzik od spodni.

TANIE KUPNO.

Ile kosztuje próżna faszka?

— Dziesięć groszy, ale jak pan cośkolwiek weźmie do niej, damy darmo.

— W takim razie proszę włożyć do niej korek

LAPKA NA MYSZY.

— POCO się ożenił? Czy ja za łeba latałam?

— Moja droga, laoka na myszy za myślaniami nie biega.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Gdzie leży Paryż?

Jeden z uczniów: — Szukamy go codzień w radio i nie możemy złapać.

SŁUSZNE PYTANIE.

— Mamusiu, pyta Jaś — czy pies, który ukradł mięso, może zostać osem poliecywym?

PEWNY ŚRODEK SAMOBÓJCZY.

— Ach, czego się tylko tknąć pełno zarazków i bakteryj — narzeka stary wujaszek. — Bierzesz na przykład do ręki banknot i śmieci gotowa!

— Tak? Wobec tego daj mi wujaszku parę banknotów — mówi siostrzeniec — mam zamiar popełnić samobójstwo!

LITERAT.

— Czem pan się zajmuje

— Literat.

— Jakto, pisuje pan książki, artykuły?

— E, nie. Ja, panie, wbijam litery do kłosa.

DOSKONAŁA RECEPТА.

Reporter robi wywiad z pewnym stuletnim literatem.

— A czemu właściwie przypisule pan, że pan dożył tak długiego wieku? — pyta reporter.

— Cierpliwości, młody panie, cierpliwości!

NA LEKCJI GEOGRAFJI.

Nauczyciel: — Gdybym zaczął zaraz tutaj grzebać dziurę w ziemi, powiedz mi Mankiewicz gdzie wreszcie się dostanę?

— Mankiewicz: — Do szpitala warjatów, panie psorze.

MĄDRY SZEŃ.

— Co u licha? Pan ma samych Kowalskich u siebie w biurze. Czy to przypadek?

— Nie, to z rozmysłu. Jak zawołam: Panie Kowalski, weźno się pan do roboty — to rzucają się wszyscy do biurki aż miło.

POCIECHA.

— Powiedziała mi: jesteś starym durkiem!

— Nie się pan nie martwi, to nieprawda. — Pan wcale nie jest jeszcze taki stary!

PRZEDMIOT SKARGI.

Towarzystwo z przedmieścia staje przed sądem, przyczem zarówno oskarżony, jak i oskarżyciel składają tak gwałtowne a zarazem niejasne zeznania, że sędzia poprostu gubi się w ich chaosie. Gdy wreszcie udało mu się uciszyć całą tę kampanię, sędzia chce zacząć zadawać po porządku pytania i mówi:

— Awłec, o ile zrozumiałem, pan twierdzi, że oskarżony obrzucił pana obelgami i insynuacjami?

Oskarżyciel drapie się po głowie i patrzy na sędziego z pewnym zdumieniem, po chwili jedna kna twarzy jego błyska „zorientowanie się” w sytuacji.

— Tak jest, panie sędzio, to jest nie, panie sędzio! — Jeżeli mam powiedzieć prawdę, to oskarżony rzucił na mnie cegłami; ale ja go skarżę o to, że on strasznie przeklinał, gdy mu się nie udało mnie trafić.

— To pan się włamał do jubilera. Nie miał pan chleba?

— Sądzi pani, że nie umiem odróżnić jubilera od piekarza?

NA WSI.

— Franek, złaż zaraz z drzewa, bo rzmił!

— Ja i stąd usłyszę, tatusiu!

JEST NA TO RADA.

Matka: — Wstydź się Zosiu! jak można spać do 11-ej? Słońce świeci ci już w same oczy.

Córka: — To niech mama spuści storę!

KRONIKA MIEJSCOWA

DZIŚ OTWARCIE POKAZU GOŁĘBI POCZTOWYCH



Kalendarz rzym.-kat.
Sobota Niepok. Początek Niedziela Leokadii

Kalendarz grecko-kat.
Sobota Klemensa
Niedziela Alypia
Słońce wschód: 7,30
zachód: 15,26
Księżyc wschód: 10,00
zachód: 17,23

Staraniem zarządu zrzeszenia hodowców gołębi pocztowych został zorganizowany pokaz gołębi pocztowych, rasowych opasowych, drobiu domowego, kur kaczek, oraz królików. Cała górna sala Strzelnicy Miejskiej została zajęta przez eksponatów. Okazale przedstawiała się klatki z gołębiami pocztowymi, nadesłane przez hodowców z Odolanowa, Skalmi Rawicza, Pleszewa, Wołszyna oraz z niektórych miejscowości z Górnego Śląska Dalej znajdujemy gołębie różnych ras m. in. rzadko spoty-

kana odmiana „rysiów polskich“, wystawiona przez p. inż Rogackiego. Wśród drobiu znajdują się ciekawe okazy kaczek chińskich których wystawcą jest p. Wrona z Ostrowa. Na czoło wystawców zwierząt futerkowych wybija się hodowla królików tutejsze go wiezieni a niejednokrotnie już premjowanych na wystawach. Wystawa zostanie otwarta dziś o godzinie 10-tej rano i trwać będzie do 11. bm.

PÓŁTORA ROKU WIEZIENIA ZA KRADZIEŻ Z WŁAMANIEM

Zrozumiałe poruszenie wywołało w swoim czasie głośne włamanie do fabryki pneumatyków znajdujacej się przy ul Koszarowej, gdzie złodzieje wybili w suficie duży otwór, a następnie po linie dostali się do magazynów firmy, skąd skradli mnóstwo różnych pneumatyków, części overowych smarów itp. wyrządzając szkodę na kilka tysięcy złotych. Dzięki nieustrudzonej pracy naszej policji sprawców udało się w niedługim czasie wykryć w osobach Jana Domachowskiego Mielcarka i

Piernaczyńskiego. Epilog tej sprawy po dwóch latach rozegrał się dopiero wczoraj, gdyż rozprawa przeciwko jednemu ze sprawców Janowi Domachowskiemu została włączona spowodu jego choroby. Obecnie stanął on przed sądem grodzkim oskarżony za współudział w kradzieży. Początkowo Domachowski wypierał się winy, lecz współnicy jego potwierdzili jego udział. Sąd skazał go na półtora roku więzienia.

Dyżur w sobotę pełni dr. Wojtkiewicz — ul. Sienkiewicza — tel. 83 — Apteka pod „Aniołem“ — Rynek — tel. 7.

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr. Wojtkiewicz — ul. Sienkiewicza — tel. 83 — Apteka pod „Aniołem“ — Rynek — tel. 7.

Dyżur w niedzielę pełni dr. Wojtkiewicz — ul. Sienkiewicza — tel. 83 — Apteka Stara — Rynek — tel. 96.

Dyżur nocny z niedzieli na poniedziałek pełni dr. Wojtkiewicz — ul. Sienkiewicza — tel. 83 — Apteka Nowa — Marszałka Piłsudskiego 15 — tel. 275

Dyżur nocny z poniedziałku na wtorek pełni dr. Karpowicz — ul. Koszarowa 30 — tel. 286 — Apteka Nowa — Marszałka Piłsudskiego 15 — tel. 275

KINO APOLLO: — Don Juan
KINO CORSO: — Miłość Tarzana.
Urząd Stanu Cywilnego W miesiącu listopadzie 1934 roku zanotowano w mieście Ostrowie: Urodzeń 39 (w tem 17 poci męskiej i 22 poci żeńskiej): Ślubów: 21; Zgonów: 24.

Gwiazdka dla dzieci

„Rodzin Wojskowej“

Zarząd Koła I. „Rodziny Kołowej“ urządza gwiazdke dla dzieci niezamożnych pracowników kolejowych oraz dzieci i sierót po pracownikach kolejowych

Zapisy przyjmują się w sekretariacie (dworzecze) codziennie od godziny 17 — 18-tej, najpóźniej do dnia 15. bm

Wieczorek sprawozdawczy

Praca w powyższej drużynie stała w ostatnich latach na odpowiednim poziomie. Jaskrawym dowodem tego jest ostatni obóz w Piennicach. Drużyna chce się podzielić swoimi wrażeniami z tego obozu z szerokim ogółem postawiła urządzić wieczorek sprawozdawczy. Na program powyższej imprezy złożony referat z przeżyciami p. nauczyciela Rychtera, feljton dr. Zuchowskiego p. t. „Dzień w obozie“ oraz fragment z życia obozowego drużyny. Drużyna zwraca się do swoich sympatyków z gorącym apelem aby pośpieszyli na powyższy wieczorek w dniu 9 grudnia w szkole powsz. im. E. Estkowskiego i zapoznali się z najciekawszym zaskakującym Polski — Piennicami. Celem postawienia drużyny na możliwie najwyższym poziomie Komenda Hufca przydzieliła do drużyny kilku starszych druhów którzy objęli kierownictwo drużyny

Drużynowym jest obecnie dr. Voelkel Bogdan. Innymi funkcyjnymi są druhowie: Kubicki Kacper, Sobczak Wański. Drużyna posiada nadal bardzo troskliwego opiekuna w osobie p. Tomczyka. Wszystko więc wróży pomyślny rozwój drużyny w przyszłości

„Czuwaj“!

Z wykładu o sztuce

W czwartek, o godzinie 20.30 odbył się w salonie wystawy malarskiej, zorganizowanej przez miejscowy PCK wykład o sztuce, wygłoszony przez p. St. Derbicha, młodego lecz zdolnego artystę - malarza. Wykład o charakterze informacyjno - dydaktycznym ściągając dość liczne grono entuzjastów i miłośników malarskiego które z zadowoleniem wysłuchało prelekcji. Podajeć lakhy w skrócie zagadnienie twórczości artystycznej na polu malarstwa i omawiając w zwięzłym zarysie twórczość znanych artystów polskich doby ostatniej. Cenna ilustra-

cją do wykładu były ciekawe eksponaty z wystawy. (sm).

Obława policyjna

Wczoraj w godzinach rannych policja dokonała obławy na peryferiach miasta i z różnych zakamarków, stodół, stogów i piwnic przytrzymała ośm osób które zostały odstawione do dyspozycji sądu.

Ze sportu hokejowego

Do Poznańskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie zgłosił swój akces sekcja hokejowa K. P. W. Ostrow. Jest to obok Stelli gnieźnieńskiej drugi zespół związkowy hokeju na terenie Wielkopolski.

Z ekranu

KINO CORSO — MIŁOŚĆ TARZANA.

Tarzan jest popularna postać filmowa, był on przecież bohaterem długiej serii obrazów lepszemu w okresie filmu niemego. Ich egzotyzm i liczne emocjonujące momenty niespodzianek życia w dżungli zjednywały im szerokie rzesze zwolenników. Obecnie kreacje Tarzana wziął na siebie Johnny Weissmüller idealny typ dla tego rodzaju ról doskonałe się w nie wczuwający — stąd niektóre sceny w jego wykonaniu są wprost kapitalne. Film daje dużo przyjemności i emocji ze względu tak na treść, jak poziom techniczny i pierwszorzędne zdjęcia. Okazuje się pozbawione małymi talentu kinowego i są wybitnie fotogeniczne. W sumie film jest wart oglądania. (sm).

Związek Inwalidów wojennych R. P. zebranie miesięczne w niedzielę, dnia 9 grudnia 1934 roku o godzinie 13-tej na małej sali Domu Katolickiego

Związek Strzelecki Oddział żeński, zebranie miesięczne w poniedziałek o godzinie 7.30 w KPS. na bocznej małej salce.

Z powiatu i okolicy Odolanów

KSMM. Na ostatnio odbytem plenarnem zebraniu Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej — we wtorek 4 bm. w szkole o godz. 7.30 wieczorem asystent ks. J. Walter wygłosił referat: O grunty i jej zębnych skutkach — ka

Kwesta W mińskiej niedzieli 2 bm. Towarzystwo Wincentego A. Paulo — które w bieżącym roku urządza gwiazdke dla biednych i bezrobotnych naszego miasta urządziło kwestę uliczną, w celu zwiększenia swych zasobów finansowych. Wynik kwesty — zadawalający — ka

Harcerki. Drużyna harcerek przy tutejszej szkole powszechnej, pozostawiająca pod kierownictwem — drużynowej nauczycielki p. Sabiny Łukaczyńskiej urządziła — w czwartek, 6. bm. w godzinach popołudniowych uroczystość św. Mikołaja, podczas której harcerki i zuchy, obdarzone zostały laskami i różnymi podarunkami. Uroczystość minęła w miłym nastroju. — ka

Koło Rodzicielskie. W ubiegłym tygodniu odbyły się kolejno dwa zebrania — Koła Rodzicielskiego przy tej szkole powszechnej, którego przewodniczącym jest ks. dziekan B. Piszczysława. Na powyższych zebraniach, punktem najważniejszym była sprawa dożywiania biednych dzieci szkolnych w okresie zimowym. — ka

Jarmark. W najbliższy czwartek t. j. 13 grudnia 1934 roku odbędzie się w mieście naszym: jarmark ogólny t. j. na towary kramne, na konie i bydło — ka.

Zebranie Związku Powst. Narod. W dniu 16 grudnia 1934 roku o godzinie 12.30 w lokalu p. Jaskowej w Odolanowie odbędzie się miesięczne plenarne zebranie. Z powodu pilnych spraw udział wszystkich druhów jest obowiązkowy.

MIODOWY MIESIĄC KRÓLEWSKICH NOWOŻEŃCÓW



Ks. Jerzy i jego małżonka, ks. Maryna grecka, w parku w zamku w Himley-Hall, gdzie młodzi nowożeńcy spędzają miodowe miesiące.

Tajemnica grobowca

Powieść sensacyjna

70

Choć z ulicy Ville d'Eveque na ulicę Verennes bardzo daleko, Symona chciała natychmiast powiedzieć Gabryelowi Scrivet, że ją przyjęła przełożona pensji.

Na bulwarze Magdaleny wsiadła do omnibusu, który zawieźć ją miał na bulwar Montparnasse, to jest niedaleko od mieszkania malarza.

Pozostawmy ją w omnibusie i wróćmy do pani Dubieuf, która pozostała sama z byłym galernikiem Verdi'era, ukrywającym się pod sutanną i pseudonimem opata Merissa. — Czemu mam zawdzięczać wizytę, panie opacie? — spytała przełożona pensji z uprzejmym uśmiechem.

— Okoliczności bardzo prostej. Dano — Do mnie? — powtórzyła pani Dubieuf, trochę zdziwiona, — a któż to taki? mi do pani zlecenie.

— Zaraz to pani powiem — odrzekł Meriss.

— Słucham pana

Obecnie mieszam w Paryżu. Jestem tutaj w przejeździe i zabawię niedługo. Proboszczem jestem w gminie Ardeche i nie mogę nadużyć wać zbyt długo grzeczności mego kolegi, który mnie w czasie nieobecności zastępuje. Mniemany opat zamił.

— Pojmuję — rzekła pani Dubieuf — tylko po to, ażeby coś powiedzieć, bo wcale się nie domyślała, do czego jej gość zamierza.

Ten mówił dalej:

— Ludzie w mojej parafji wogóle nie są bogaci. Jeden wszelako stanowi wyjątek. Większość życia w ciężkiej pracy spędziwszy, otrzymał nagle spadek, spadek dość skromny, lecz jak dla niego znaczny, bo dający mu od dwunastu do piętnastu tysięcy czystego rocznego dochodu.

Pani Dubieuf kiwnęła głową.

Verdier mówił dalej:

— Otóż mój parafjanin ma jedynaczkę, dziesięcioletnią dziewczynkę, ubóstwia ją, po mimo swego bardzo małego wykształcenia, a może właśnie dla tego chociażby, ażeby się nauczyła jaknajwięcej, o wiele więcej niż mogłaby na pensji w okolicznych miastach. Słowem pragnie mówić z naiwną dumą: „moja córka kształciła się w Paryżu“.

Nowe milczenie.

Nowy znak przytakiwania ze strony pani Dubieuf, która zaczynała już rozumieć o co chodzi.

— Pod wpływem tej niedostępnej myśli, parafjanin mój wypytywał paryżanów, którzy do nas przyjeżdżali na lato i dowiedział się, że pensja pani należy do pierwszorzędnych.

Prosił mię ażebym pomówił z panią i obejrzał pensję, ażeby się przekonać, po pierwsze, czy rzeczywiście uczennice pani utrzymują wyższe wykształcenie, po drugie, czy dom, który pani zajmuje, istotnie położony jest w dobrych warunkach higienicznych.

— Na mojej pensji udzielane jest wyższe wykształcenie — dowodem czego może to posłużyć, że wiele z moich uczennic zdało

egzamina ze świetnym powodzeniem i otrzymało dyplomy. Mogę panu wymienić ze dwadzieścia uczennic, które teraz a'bo same utrzymują pensje, a'bo są starszemi nauczycielkami w najlepszych zakładach naukowych. Pensja moja wyżej stoi od innych, śmiało to mogę twierdzić, z dumą uzasadnioną pewnością.

Czy pojętną jest dziewczynka, o której pan mówisz?

— Pojętna i pilna.

— Będzie u nas wzorową uczennicą.

— A wychowanie religijne?

— Bardzo rozwinięte jest u nas alenienie do przesady. Wychowujemy uczennice na uczciwe i pobożne matki rodzin.

— Tego właśnie potrzeba. Odpowiedzi pani zadowolili mnie dotychczas. Pozostaje nam zająć się tylko kwestją higieniczną.

— Pod tym względem pensji mojej inna żadna nie dorównywa. Kamienica, którą wynajęłam na pensję, jest obszerna. Sypialnie mają wyborną wentylację, a w zimie opalane są z łatwością. Ogród rozległy, drzewa duże, rozłożyste, a spacer przyczynia się wielce do fizycznego rozwoju. Jeżeli pan sobie życzy, pokażę panu klasy, sypialnie, pokój jadalny i ogród.

Tego właśnie pragnął mniemany opat Meriss.

— Jeżeli pani zbyt nie zabiorę czasu — odczytał się, to prosilibym bardzo. Chciałbym wszystko obejrzeć, ażeby memu parafjaninowi jaknajdokładniej opowiedzieć.

— Służę panu. Zaczniemy od klas.

— I owszem.

— Proszę księdza opata.

Verdier poszedł z panią Dubieuf do klas, które jak wszystkie pokoje na pensji, ogrzewane były kaloryferami.

Pani Dubieuf uchyliła się przykładnie pod okiem dam klasowych.

Dalej przyszła kolej na sypialnie i pokój jadalny.

Rzeczywiście nigdzie nie było do zarzucenia i rzekomy duchowny pochwały też nie skąpił.

Pozostawał do zwiedzenia tylko ogród. Wiemy, że dla Verdiera to jedynie było ważne, resztę zaś oglądał z musu, jedynie dla lepszego upozorowania.

Pani Dubieuf oprowadzała swego gościa pod stuletnimi drzewy, aż do parkanu, oddzielającego ogród pensji, od ogrodu małego pałacyku, w którym mieszkał Lartigues.

I z tej strony mur był opięty bluszczem. Falszywy opat bystry miał wzrok.

Z daleka pomiędzy gałązkami spostrzegł a raczej odgadł furtkę, którą chciał obejrzeć.

Teraz chodziło o to, ażeby się do niej zbliżyć, bez obudzenia podejrzeń.

Kilka sekund namysłu, podało mu sposób.

O! to bardzo duży ogród — rzekł — musi mieć dziesięćdziesiąt kilka łokci długości a siedemdziesiąt kilka szerokości.

— Zdaje mi się, że pan trochę za dużo oblicza — odrzekła pani Dubieuf z uśmiechem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Giełdy

Cedula Giełdy Zbożowej w Poznaniu

Zyto	14.75	15.—
Usposobienie: stałe.		
Pszenica 60 t p. P. 17.—	16.25	16.75
Usposobienie: stałsze.		
Jęczmień browarowy	20.25	20.75
Usposobienie: stałe		
Jęczmień 710—725 g/l	19.—	19.50
Jęczmień 680—690 g/l	17.50	18.—
Usposobienie: stałe		
Owies 15 t p. P. 15.—		
Owies 15 t p. P. 15.25	15.—	15.25
Usposobienie: spokojne		
Mąka żytnia I. gat. 0-55% wł. w.	21.75	22.75
Mąka żytnia I. gat. 0-65% wł. w.	20.75	21.75
Mąka żytnia II gat. 55-70% wł. w.	15.25	16.25
Mąka żytnia pośl. pon. 70%	13.25	14.25
Mąka żytnia razowa 0-95% wł. w.	17.25	18.25
Usposobienie: spokojne		
Mąka pszenna gat. IA 0-20% wł. w.	28.50	31.—
Mąka pszenna gat. IB 0-45% wł. w.	28.—	28.50
Mąka pszenna gat. IC 0-55% wł. w.	27.—	27.50
Mąka pszenna gat. ID 0-60% wł. w.	26.—	26.50
Mąka pszenna gat. IE 0-65% wł. w.	25.—	25.50
Mąka pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	24.—	24.50
Mąka pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.	23.50	24.—
Mąka pszenna gat. IID 45-65% wł. w.	20.50	21.—
Mąka pszenna gat. IIP 55-65% wł. w.	17.50	18.—
Mąka pszenna gat. IIIA 65-70% wł. w.	16.50	17.—
Mąka pszenna gat. IIIB 70-75% wł. w.	13.50	14.00
Usposobienie: spokojne		
Otręby żytnie przem. standard	10.—	10.50
Otręby pszenne grube przem. standard.	10.50	11.—
Otręby pszen. średnie przem. standard.	9.75	10.—
Otręby jęczmieńne	10.50	12.—
Rzepak zimowy	41.—	42.—
Siemie lniane	43.—	45.—
Gorczyca	46.—	48.—
Wyka latowa	23.—	25.—
Groch Viktoria	39.—	43.—
Groch Folgera	32.—	35.—
Koniczyna czerwona surowa	120.—	140.—
Koniczyna biała	80.—	110.—
Koniczyna szwedzka	180.—	200.—
Koniczyna żółta odłuszczone	70.—	80.—
Przełt	80.—	100.—
Tymoteusz	60.—	70.—
Raigras angielski	80.—	90.—
Ziemniaki fabryczne za kilo	2.25	2.45
Słoma pszenna luzem	2.85	3.05
Słoma pszenna prasowana	3.25	3.50
Słoma żytnia prasowana		
żytia luzem	2.75	3.—
Słoma owsiana luzem	3.50	3.75
Słoma owsiana prasowana	4.—	4.25
jęczmieńna luzem	1.95	2.45
jęczmieńna prasowana	2.85	3.05
Siano zwykłe luzem	7.50	8.—
Siano zwykłe prasowane	8.—	8.50
Siano nadnoteckie luzem	8.50	9.—
Siano nadnoteckie prasowane	9.—	9.50
Makuch lniany w aflach	17.50	18.—
Makuch rzepakowy w taflach	13.50	13.75
Makuch słonecznikowy w taflach 42/43%	19.—	19.50
Śrut Soła	21.—	21.50
Mak niebieski	40.—	43.—

Ogólne usposobienie spokojne.

Uwagi: Transakcje na odmiennych warunkach: żyta 315 t., pszenicy 324 t., jęczmienia 372,5 t., owsa 135 t., mąki żytniej 120 t., mąki pszennej 63,5 t., otrąb żytnich 552,5 t., otrąb pszennych 135 t., grochu Viktoria 5 t., makuchu rzepakowego 5 t., makuchu kokosowego 5 t., makuchu z orzecha ziemnego 5 t., płatków ziemniaczanych 30 t., ziemniaków fabrycznych 575 t.

Poznań, 7 grudnia 1934.

RADJO

Niedziela, 9 grudnia.

Poznań 9.00—9.55 Audycja poranna; 10.05 Nabożeństwo z kośc. Metropolit. w Poznaniu; 11.57 do 12.05 Sygnał czasu; 12.05 Pogadanka dla dzieci; 12.15—13.15 Poranek muzyczny; 14.00 Płyty; 15.00 Pogadanka rolnicza; 15.35 Piosenki; 15.45 Pogadanka rolnicza; 16.00 „Panienska z okienka“ fragment z powieści; 16.20 Recital wiolonczelowy J. Adamskiej; 16.45 Opowiadania dla dzieci; 17.00 Motwy ludowe w muzyce; 17.50 Odczyt; 18.00 Teatr Wyobraźni — groteska „Powieść kryminalna“; 18.45 Odczyt z cyklu „Życia młodzieży“; 19.00 Muzyka lekka; 19.50 Feljton aktualny; 20.00 Koncert popularny; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Na wesole lwowskiej fali; 21.30 Wiadomości sportowe; 21.45 Odczyt; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Słachowisko; 22.30 „Warłacje Goldberga“ na klawirze; 23.00 Wiadom. meteorol.; 23.05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek 10 grudnia.

Poznań, 6.45—7.40 Audycja poranna; 11.57 Sygnał czasu — heinał; 12.10 Koncert; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Pieśni stylizowane; 15.30 Wia-

dom o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Recital fortepianowy; 17.25 Skrzynka pocztowa; 17.35 Fragm. z opery „Kawaler z srebrnej róży“; 17.50 Odczyt; 18.00 Skrzynka rolnicza; 18.10 Życie kulturalne Poznania; 18.15 Koncert — utwory Schuberta; 18.45 Przegląd wydawnictw:

19.00 Audycja strzelecka; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Odczyt; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wieczorny; 21.00 Audycja Stow. Miłośników Dawnej Muzyki; 21.45 Odczyt; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Lekcja tańca; 22.35 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadom. meteorol.; 23.05—23.30 Muzyka taneczna.

KATASTROFA NA TORZE ŚMIERCI

Pociąg rozbił wóz w drzazgi na przejeździe kolejowym

Na szosie Srem - Dolsk, w miejscu gdzie przecina się ona z torem kolejowym linii Srem - Jarocin, istnieje tragiczne miejsce, które już niejednokrotnie było widowiskiem szeregu wypadków.

Nie umilkły jeszcze echa strasznego zdarzenia jakim uległ w dniu 29 sierpnia autobus „Sauer”, gdy oto mamy do zanotowania nową katastrofę. W poprzednim wypadku rannych było 14 osób, w ostatnim na szczęście odbyło się bez ołtar.

Było to dnia 4 bm. o godz. 18,40. Szosą jechała furmanka Jana. Dybezyńskiego z Gostynia, która z Poznania wracała do domu. Kierował nią robotnik Ignacy Bąk. Furmanka składała się z dwu wozów złączonych razem.

Było już ciemno. Woźnica zmęczony drogą kiwał się na koźle i ani zauważył jak ukolwany miarowym ruchem wozu zasnął znacznie. Tymczasem zbliżał się fatalny przebieg. Jak wiadomo na przejeździe tym nie ma barjer, a sygnały dzwinkowy i świetlny nie są dość silne, aby ostrzec jadącego a zbliżającym się niebezpieczeństwem. Zresztą Bąk spał i ani mu na myśl nie przyszło, że to śmierć kroczy za nim krok w krok.

O godz. 16,28 wyjechał ze Sremu po-

ciąg towarowy. W ciemności nocy gnał przez pola, znacząc przed sobą białą smugą światła błyszczącą linię toru. Naraz, niespodziewanie w świetle reflektorów ukazały się wozy. Było to fatalne przejście przez szosę. Kierowca parowozu nie miał już czasu na wstrzymanie biegu maszyny. Nastąpił straszliwy łoskot, i uderzony wóz rozleciał się w drobne drzazgi. Świadcowie sceny zamarli z przerażenia. Okazało się jednak, iż nie było tak źle jak sądzono. Jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności rozbity został jedynie tylny wóz. Bąk oraz konie wyszli z

wypadku bez szwanku.

Druga ta katastrofa powinna wreszcie skłonić dyrekcję kolejową do wystawienia na niebezpiecznym miejscu odpowiedniej zapory. Wszakże inne sygnały okazują się niedostateczne, zwłaszcza teraz zimą, gdy częste mgły oraz wczesne zapadająca ciemność utrudniają orientację. W dodatku nadmienić należy iż właśnie ta szosa jest bardzo uczęszczana tak, że w razie nie zastosowania odpowiednich środków ostrożności trzeba się liczyć w przyszłości z dalszemi wypadkami. (f.)

TAJEMNICA POKOJU HOTELOWEGO

Zbiorowe samobójstwo trzech młodzieńców

Warszawa, 4. 12. Zagadkowy dramat rozegrał się w warszawskim hotelu „Polonia”

Do hotelu przyjechało trzech młodych ludzi, zajęło wspólny pokój na III piętrze i podało portjerowi swoje nazwiska: Herbert Brzeziński lat 25, robotnik w cukierni z Katowic, Eryk Jagoda, uczeń, lat 20, ze Szczecina i Ryszard Pasterney, lat 20, uczeń z Katowic.

Około godziny 2 po południu

służbę hotelową zaalarmowały wystrzeliły rewolwerowe w pokoju zajmowanym przez młodych ludzi.

Ponieważ na pukania nikt nie odpowiadał, i drzwi były zamknięte na klucz, więc je wyważono.

Na podłodze leżeli w kałuży krwi wszyscy trzech przyjezdni. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć.

Młodzieńcy postanowili popełnić wspólne samobójstwo, lecz Jagoda i Pasterney nie mieli odwagi targnąć się na życie. Najstarszy więc z nich, Brzeziński, wystrzelił z rewolweru w głowy zabił młodszymi przyjaciół, a potem sam strzelił sobie w skroń.

Samobójcy nie pozostawili listu, wskazującego przyczynę, która skłoniła ich do samobójczego kroku.

Nie znaleziono przy nich żadnych papierów, notatek i t. p. Policja zawiadomiła władze policyjne w Katowicach i Szczecinie, aby poinformowały rodziny zmarłych o dramacie, jaki rozegrał się w hotelu „Polonia”

WÓZIKI I ALKOWE

najtaniej

w Wytwórni

Wózków Dziecięcych i Lalk.

ul. Raszewska 26

w podwórzu naprz. ul. St. Targowej
Przyjmuje się: obciążanie i garniowanie budek
oraz wszelkie reperacje.

DO 784



Reklama dzwignią handlu

Jasnym tak na dłoni, że tylko w solidnym i fachowo prowadzonym przedsiębiorstwie magazynie można z największym zadowoleniem nabyć podarki jak torebki damskie oraz rasole, portfele, portmonetki, laski walizy w firmie

WIKTOR CZYSZ

Poznań ul. Szkoła 11
tel. 19-75. naprzeciw Szpitala Miejskiego Własna pracownia — Skóra udr.



ROZPOCZĘLIŚMY JUŻ NASZĄ TANIĄ

SPRZEDAŻ GWIAZDKOWĄ

Nasze ceny gwiazdkowe są podpadająco niskie!

Prosimy korzystać z okazji!

DOM HANDLOWY

bielizny, materiałów męskich, futer i skór futrzanych, płaszczy damskich, towarów dzianych, trykotów, pończoch, rękawiczek, bielizny, stołowiżny, firan, dywanów i materiałów dekoracyjnych

F. WOZNIAK

Poznań, Kramarska 16 (ul. Rynkowa)

10836

NADZWYCZAJNA OKAZJA

nabycia pięknych i praktycznych

PODARKÓW GWIAZDKOWYCH!

Przez miesiąc grudzień urządzam wyprzedaż wszelkich artykułów luksusowych po każdej możliwej cenie, na resztę artykułów pomimo już najniższych cen jeszcze

10% upustu, lecz tylko za gotówkę

Proszę więc korzystać z tej niebywalej okazji.
Przy zakupie od 10 zł począwszy praktyczny podarek gratis.

T. WRÓBLÓWNA

skład porcelany, szkła, fajansu i platerów,
Ostrów, ul. Marsz. Piłsudskiego Nr. 11.

Stale nowości!!

Ceny najtańsze!!

POSZUKUJE

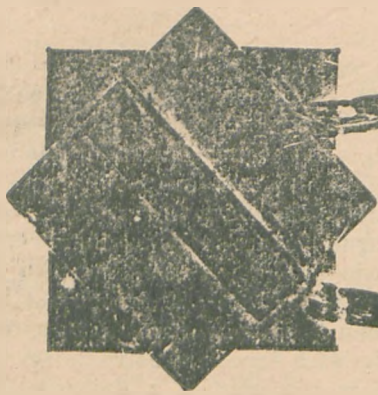
się dwa do trzech tysięcy złotych pożyczki za dobrem oprocentowaniem lub też mogę dać od 1 stycznia mieszkanie 2 pokoje z kuchnią znajdujące się zaraz przy rynku, nadające się na biuro, albo na rzemiosło. Łaskawe zgłosz proszę skierować do Redakcji Dzien, Ostr. nr. 100, D O. 783

ŁÓŻKO

orzech wózek z łelka (5 ctr.) na sprzedaż — Marszałka Piłsudskiego 24a m 10. DO. 729

PIEKARNIA

Jana Cielucha ul. Raszewska 27 poleca — chleb wiejski znany ze swej jakości. Wskazuje również święte wyrobki pączki. DO. 739



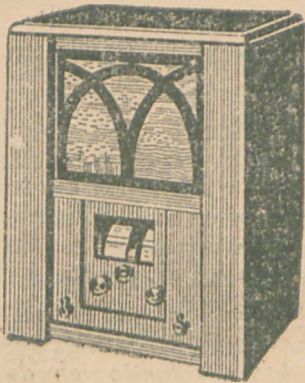
WIELKA RADOŚĆ W KAŻDY DOM
wnoszą podarki ze składu białawców

W. ORŁOWSKIEGO, OSTRÓW, WROCŁAWSKA 4
Wybór olbrzymi.

Sprzedaj także na raty przez Spółdz. Kredyt.
Ceny gwiazdkowe.

POLECAM NA RATY!

— CUDNE RADJO - APARATY —



Najnowsze modele na rok 1934/5. — Ceny dostępne dla wszystkich.

Wszelki nowoczesny sprzęt radjowy w największym wyborze i najniższych cenach.

UWAGA: Naprawy aparatów, słuchawek i głośników wykonuje się w specjalnym laboratorium pod fachowym kierownictwem dyplomowanego technika radjowego.

PATEFONY — PŁYTY DO714

w olbrzymim wyborze.

Fr. KRANC, Ostrów, Raszkowska 14. — Tel. 145

Zakłady Radjo-Elektrotechniczne i Przem. — Rowery.

Kawy, herbaty, kakao

czekolady, cukierki

pierniki, bomboniere

w wielkim wyborze

poleca

„HANKA“

Ostrów, Rynek 32

„CORSO“

Gigantyczna produkcja „METRO GOLD WYN. MAYER“ — Triumf sztuki nad sztuką!
Najdroższy film świata! Znowu powrócił słynny Człowiek Małpa JONNY WIESSMULLER i zaprodukował się w filmie p. t.

„MIŁOŚĆ TARZANA“

Z MAUREN O'SSULLIVAN

Najwspanialszy film dżunglowy wszystkich czasów

Nadprogram: AKTUALNOŚCI „PARAMOUNTU“

BRZÓSKA — Ostrów — Kościelna 4

Na gwiazdkę poleca najtaniej

**ORACZKI ŚLUBNE
ZEGARKI**



**OKULARY
ZARÓWKI**

instrumenty i przybory muzyczne

oraz inne praktyczne podarki

WARSZTAT REPERACYJNY

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

NA GWIAZDKĘ
tanie lalki, grv towarzyskie i różne zabawki. — J. Hartliński M. Piłsudskiego 2 DO 764

PIECYK
stalowy blaszniczek — (szafonierka) i garnitur do mycia sprzedam. — Zł. do Red. DO 732

PIEC

kąpielowy z wanną do sprzedania. Wiad Biuro Informacyjno - Posrednicze „Esperance“ - Ostrów — Kaliska 13 DO 778

KAPELUSZE

damskie dawniej ulica Kościelna, obecnie Kaliska nr. 13 front I. piętro J. Marchwicka. DO 779.

KOŻNE

CAŁKOWITA

wyprzedaż ogłoszona w dniu 30 11 34 r. cofam „Ramka“ wł. Kaczmarek ul. M. Piłsudskiego nr 17 DO 770

ZAPISY

do nowego kursu tańców przyjmuję 27. 28 bm. Hotelu Polskim — Antoszewski DO. 769

4 POKOJE

z kuchnią w centrum - miasta od zaraz do wynajęcia. — Restauracja „Rzymska“ Szpitalna 2 DO. 771

POKOJE

POKÓJ

umeblowany z osobnym wejściem czysty do wynajęcia Zglosz. Dz. Ostr. 767.

POKÓJ

umeblowany z osobnym wejściem z elektrycznością od zaraz do wynajęcia. Zglosz D O. nr. 772

POKÓJ

umeblowany frontowy z elektrycznością na I piętrze od zaraz do wynajęcia. Zgł. w Redakcji D. O. 761

„Dziennik Ostrowski“ ukazuje się rano o r. 8 za wyjątkiem dni oświadczeń — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1.30 zł z odnośnikiem do domu 1.50 zł. przez pocztę 1.66 pod opaską w kraju 2.80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma, abonent nie ma prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolatomy na stronie 6-cio łamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr każde dalsze słowo 7 gr — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P. K. O. w Poznaniu nr. 208 292 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Poznański, ulica Gimnazjalna 2 — Administracja czynna od godz. 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmuje się do godz. 14-ej dnia poprzedniego po tym czasie dolicza się kosztu telefonu — Niezamówionych receptów nie honoruje się i nie zwraca — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica Pocztowa 9. — telefon 33-90 i 11-77